CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA, 7 STYCZNIA 1934. NR. 1 (36).

Kolendy ukraińskie

Podajemy niżej dwa warjanty widocznie tej samej kolendy, wzięte z dwuch odległych od siebie punktów ukraińskiego terytorjum etnograficznego, oraz jedną kolendę ze specjalnego rodzaju t. zw. „kolend dziewczęcych" (istnieją albowiem całe cykle kolend, śpiewanych do gospodarza, gospodyni, na intencję umarłych i t. d.). Bogactwo ukraińskiej twórczości ludowej w dziedzinie pieśni i kolend jest ogólnie znane. Wystarczy nadmienić, że *tylko* kolendy i t. zw. „szczedriwky" (śpiewane na „Trzech Króli"), zebrane przez św. p. Wł. Hnatiuka, stanowią dwa *wielkie* tomy, wydane przez Komisję Etnograficzną Nauk. T-wa im. Szewczenki we Lwowie (Tomy XXXIV i XXXV, 1914 r.). Z tego źródła korzystamy.

Trzej Królowie

A

На Йордані тиха вода стояла,[1])
Там Причиста[2]) Суса Христа купала,
А скупавши — в шовках[3]) сповила,
А сповивши — в яселичка[4]) вложила.
Над тим дитям[5]) сірі воли стояли[6]),
Над те дитя божим духом дихали.
До схід сонця приїхали[7]) три царі,
Та принесли[8]) 'сусу Христу три дарі:
А перший цар — миром дитя[9]) мирував,
А другий цар — Сусом Христом назвав,
А третій цар — квіточкою[10]) дарував.
Тож не квітки,[11]) то Христове[12]) Рождество,
Всьому світу, всьому миру[13]) — радісно.
Добри-вечир!

(Ze zbiorów Z. Chodakowskiego, z Porycka koło Ostroga).

B

А вчера з вечера тиха вода стояла,
Там Панна чиста свого сина купала.
Скупавши його в тонкі пелюшки повила,
Повивши його, в золоті яселка вложила.
Вложивши, тричі поколихнула:
Лелю, полелю, мій синоньку єдиний.
А на схід сонця три корольове стояли,
Стали гадати, чим тое дитя офіровати.
Один дарував миром, кадилом офірував,
Другий дарував золотою квіткою;
Третий дарував — імя Христуса дав.
Ходім же, брате, темної ночи по дорозї,
А нех нам сам Пан Ісус надгородить.
Ой обіцяв нам пан господар злотиії дати.
Дай му Боже прийшлого року дочекати.

(Zapisano w 1895 r. w powiecie Kaniowskim).

Dziewczyna – Królewna

Гой в місті Бару, в богацькім домі,
Там сї вбирала ґречная панна
По пояс сріблом, по землю злотом.
Та як ся вбрала, до церковцї йшла,
До церковцї йшла, як ясна зоря.
Там пани стояли, шапки здіймали,
Шапки здіймали, її ся питали:
Ци ти царівна, ци ти крулївна?
Я ні царівна, я ні крулївна,
Я паняночка, мамчина дочка,
Мамчина дочка, як калиночка.

(Zapisano w 1891 r. w Zazułyńcach w Galicji).

Kilka luźnych uwag na marginesie wyborów samorządowych

Miesiąc grudzień stał pod znakiem wyborów do samorządu miejskiego i wybory te były niewątpliwie najważniejszym wypadkiem w ostatnim okresie polskiego życia państwowego i stosunków polsko - ukraińskich. Czy z punktu widzenia polepszenia stosunków traktować je należy jako pozycję pozytywną — trudno dziś o tem mówić. Pozostawiły po sobie niewątpliwie dużo goryczy po stronie ukraińskiej, a dały również materjał ku nowym oskarżeniom stronie polskiej. I jak to zwykle w komunikatach „z pola bitwy" bywa — obydwie strony głoszą swe zwycięztwa. Zdaje się jednak, że z tych samych „bojowych" przyczyn ton prasy zarówno ukraińskiej jak i polskiej grzeszy brakiem spokoju i — uczciwego autokrytycyzmu. Spróbujmy wznieść się ponad kryterjum stronniczości narodowościowej i źle pojętego, za wszelką cenę bronionego, prestiżu, a szeregując pewne zjawiska — spróbujmy dojść do naprawdę objektywnej syntezy.

Różniły się obecne wybory samorządowe od poprzednich na terenie województw południowo - wschodnich — negatywnem stanowiskiem ukraińskich stronnictw politycznych wobec idei bloku trzech narodowości. Ogłosiły te stronnictwa zasadę odrębnych list — i przegrały. Przegrały nietylko dlatego, że ludność ukraińska utraciła znaczną ilość swych zastępców w radach miejskich, lecz również dlatego, że zasada odrębności nie została konsekwentnie przeprowadzona: na 173 radnych członków UNDO — 77 kandydowało przecież z listy blokowej. Przegrały więc stronnictwa ukraińskie materjalnie i moralnie i jest to fakt, którego nie zaprzeczy zapewne żaden polityk ukraiński.

Fakt ten ma swe złe i dobre strony. Niema podstaw ku radości, że znowu wziął po stronie ukraińskiej górę pryncypializm negacji, z pominięciem argumentów rzeczowości i celowości. Niema się również czego radować, że stronnictwa, grupujące u siebie gros inteligencji ukraińskiej, dały dowód swej bezsilności, — ponieważ nie można tych kadrów inteligencji przekreślić, niema ich czem zastąpić, a wszelka anarchja jest zawsze najgorsza, — i dla społeczeństwa i dla Państwa. Zato moment tak stosunkowo licznego wyłamania się miejscowych komórek partyjnych z pod rozporządzenia władz lwowskich, wskazuje na niewątpliwie głęboko nurtującą w społeczeństwie ukraińskiem rozbieżność poglądów na celowość taktyki w tym wypadku zastosowanej. O ile z faktu tego koła kierownicze stronnictw ukraińskich, ton nadających całej polityce ukraińskiej, wyprowadzą pewne wnioski praktyczne, będzie to zjawisko pozytywne.

Gdybyśmy jednak przyłączyli się do chóru ludzi uszczęśliwionych takiem a nie innym wynikiem wyborów — zbędne byłoby wogóle zabieranie przez nas w tej sprawie głosu. Niema więc powodu ku szczęśliwości, jeśli uświadomimy sobie, że kilkuletni okres, dzielący nas od owych poprzednich wyborów, w których istniały wyłącznie dobrowolne listy bloku trzech narodowości, został zmarnowany. Nie można przecież argumentem demagogji czy nienawiści wyczerpać wszystkie te przyczyny, które tymsamym ludziom, podpisującym się pod ideą współpracy na terenie samorządowym wówczas, dyktowały odmienną taktykę dziś. Ze strony ukraińskiej słyszymy zarzut, że miejscowy element ukraiński był — mimo ujawnionej przez niego chęci współpracy — na terenie ciał samorządowych lekceważony i zamiast go wciągnąć do pracy odpowiedzialnej i pracą odpowiedzialną rzeczowo zainteresować — odpychano go i zniechęcano. Nie analizujemy słuszności zarzutu tego, lecz konstatujemy fakt, że idea współpracy międzynarodowościowej na terenie samorządu miejscowego z przed kilku lat, nie zakorzeniła się w umysłach wszystkich narodowości ów kraj zamieszkałych, i że mogła wogóle ustąpić miejsca idei wręcz wrogiej. Uderzyć się należy w pierś i zapytać: czy winy za to nie ponoszą również Polacy?

Niema się też czego radować, że element polski w ciałach samorządowych, dzięki walce wyborczej, wzmógł się na niekorzyść miejscowych nie - Polaków. Ostatecznie możnaby wogóle element niepolski drogą ustawy z ciał samorządowych usunąć — lecz widocznie ustawodawcy nie uważali tego za rzecz dla Państwa zbawienną. Uważamy za dowód dużego prymitywizmu politycznego i całkowitego braku poczucia dla istotnej racji stanu — zachwyty prowincjonalne nad narodowościową statystyką porównawczą wyniku ostatnich wyborów.

Tembardziej należy wyrazić ubolewanie, że zdrowa myśl państwowa nie była myślą przewodnią tych jednostek, które dały tyle materjału pismom ukraińskim i posłom ukraińskim do wyrzekań na metody wyborcze. Nie potrzebujemy, zdaje się, podkreślać, że nie podpisujemy się odrazu, bez sprawdzenia faktów, pod temi ich wyrzekaniami, i że przesada oraz przejaskrawianie grają po stronie ukraińskiej (zarówno, jak po stronie opozycji polskiej) niewątpliwie dużą rolę. Lecz w czambuł wszystkiemu nie zaprzeczamy i dlatego nie wahamy się wystąpić przeciwko takiemu wykrzywianiu ducha ustaw i podrywaniu zaufania ku nim u obywateli narodowości niepolskiej, jak np. poddawanie Ukraińców, kandydatów na radnych miejskich, ludzi o średniem a nawet (jak kategorycznie twierdzi prasa ukraińska) wyższem wykształceniu - egzaminom magistrackim z języka polskiego, wraz dyktandem i przemyślnemi pytaniami filologicznemi, przyczem „niezdolnym" okazał się jakoby również wykładowca z pewnej p o l s k i e j szkoły zawodowej... Nie bierzemy na się odpowiedzialności za prawdziwość faktów tych. Lecz jeśli nawet na sto przykładów takich, przez prasę ukraińską cytowanych, tylko jeden przykład jest prawdziwy, to i wówczas należy on do smutnych zjawisk rzeczywistości polsko - ukraińskiej, wśród której do wielu umysłów polskich nie przenikło jeszcze rozumienie istotnego interesu państwowego, wyższego ponad takie uszczypliwe pomysły waśni narodowościowej, i wśród której ciągle jeszcze roi się od mniejszych i większych błędów.

Błędami usiewają drogę stosunków polsko - ukraińskich obydwa narody, po obydwu jej stronach kroczące, a głupstwem tych błędów i tragiczną ich dla obydwu narodów treścią jest to, że jedną przecież iść muszą drogą...

Szanowni Odbiorcy nierefletujący na prenumeratę Biuletynu w r. b. proszeni są o zwrot niniejszego numeru.

ADMINISTRACJA

Adolf M. Bocheński

Ukraiński Maurras

(Dokończenie).

Pokrewieństwa duchowe.

Kiedy myślimy o pokrewnych Lipińskiemu fenomenach myśli politycznej w Polsce, dwa przedewszystkiem nazwiska przychodzą na myśl. Nazwiska stojące tak pod względem formalnym, jak i pod względem treściowym na antypodach naszej twórczości w tej dziedzinie. Niemniej Borkowski i Mackiewicz. Mackiewicz i Borkowski mają w twórczości swej strony, które nieco przypominają myśli Lipińskiego.

Z Mackiewiczem łączyłaby Lipińskiego ta jakaś bezpardonowa zdecydowana pracowitość, z którą jeden i drugi lubi się pokazywać. Oto patrzcie, zdaje się mówić jeden i drugi, a ja przecież uważam że honor, dynastja, rycerstwo, to przecież rzeczy za które warto walczyć i za które warto umierać. Na stanowisko obydwuch wpływa napewno ten szlachetny nonconformizm duchowy, każący najbardziej wartościowym jednostkom znajdować się w tym obozie, który w danej chwili nie może dać nic oprócz poczucia bezinteresowności. Jak Mackiewicz, tak Lipiński byli monarchistami, kiedy ani w Polsce, ani w Ukrainie śladu nie było jakichkolwiek dynastji. O tem, że do obozów prawicowych idą dziś najlepsze talenty polityczne w Europie decyduje fakt, iż idee konserwatywno-monarchistyczne znajdują się dziś na dole. Talenty są zaś nonconformistyczne.

Z Borkowskim, jednym z najbardziej interesujących ale i najtrudniejszych polskich pisarzy politycznych, łączy Lipińskiego bardzo podobne ujęcie pojęcia konserwatyzmu, rozwinięte przez tego ostatniego w tak zwany system klasokracji. Podobieństwo między definicją pojęcia demokracji, konserwatyzmu i dyktatury u Lipińskiego i u Borkowskiego, a także sposób patrzenia na te objawy życia zbiorowego u obu są tak podobne, że czasem aż trudno uwierzyć iż doszli do nich zupełnie od siebie niezależnie i jedynie na podstawie głębokiego znawstwa dziejów. Różnica będzie polegać na tem, iż podczas gdy Borkowski występuje jako bezstronny i spokojny obserwator, Lipiński z wielkim temperamentem rzuca się we wir walki.

Wogóle trudno porównywać Lipińskiego do jakiegokolwiek współczesnego politycznego pisarza polskiego. Wielkość jego nie leży w argumentacji. Z łatwością można wykazać w niej szereg niedociągnięć. Prawdziwa siła Lipińskiego leży w czemś nieuchwytnem, w jakimś ogólnym tonie jego utworów, który czyni zeń nie zwykłego pisarza politycznego, ale coś w rodzaju proroka narodowego, nowoczesnego Izajasza, zdolnego rozniecić wszystkie możliwe pożary w duszach swego narodu. Pod tym względem pomyłka jest niemożliwa i tu Lipiński odbija się od wszystkich swoich współczesnych. W nim jest coś, co niepodobna zdefinjować, co decyduje o wielkim człowieku. Dlatego nie da się porównać z nim ani Dmowski, ani St. Grabski, ani Niedziałkowski, ani Estreicher.

Szkoła Lipińskiego.

To jest w każdym razie zdanie całej plejady wybitnych Ukraińców: Chmielnicki, Szewczenko, Lipiński. Oto trzy nazwiska, które jednym tchem wymawia pokolei p. Bazyli Kuczabski, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ukraińskich na terenie Rzeczypospolitej. Istnieje już dziś niewątpliwie cała szkoła ideologiczna przyznająca się do myśli Lipińskiego. Szkoła ta pod względem poziomu w każdym razie w niczem nie ustępuje młodemu pokoleniu np. wyznawców R. Dmowskiego w Polsce. Czerwcowy numer ciekawego miesięcznika lwowskiego „Dzwony" poświęcony w całości Lipińskiemu był znamiennym dowodem jej siły oraz wysokiego poziomu. Żeby tylko wymienić najważniejszych, myśl polityczną Lipińskiego kontynuują dziś taki W. Kuczabski, autor ciekawego dzieła o stosunkach polsko-ukraińskich oraz uwag o polityce Ukraińców galicyjskich w 1918—19 r., W. Zaikin bizantynolog, jeden z najlepszych znawców dziejów wschodniej Europy w średniowieczu, historyk sztuki Załoziecki, Mikołaj Koczubej etc. Można nawet powiedzieć iż Lipińszczycy dzielą się dziś na dwie kategorje. Ortodoksów, zgrupowanych około Św. Jura we Lwowie i wyznających czystą doktrynę mistrza. Do tej grupy zaliczają się wymienieni powyżej. Drugą nazwalibyśmy heretycką, ze względu na ewolucję jej w kierunku sympatyj parlamentarnych. Jest to obóz hetmana Skoropadskiego, reperezentowany w Polsce przez koło skupiające się obok czasopisma „Chliborobśkyj Szljach". Wpływu Lipińskiego nie można oceniać jednak tylko po ilości jego bezpośrednich zwolenników. Przejawia się on z równą może siłą nietylko wśród obojętnych bardziej praktycznych polityków, ale również i wprost pośród obozów wrogich. Dostaje się nawet niekiedy i na łamy „Wistnyka", redagowanego przez pisarza, któremu Lipiński poświęcił niebywale zjadliwy wypad w przedmowie do jednego ze swych dzieł.

Na podstawie znajomości psychologji ukraińskiej możemy twierdzić iż niepodobna dziś przeceniać wpływu Lipińskiego na ogólną fizjognomję narodową. Możemy twierdzić, iż niepodobna przeceniać stopnia w jakim ten wpływ jest dodatni, jak dobrze wpływa na samopoczucie kulturalne i dumę narodową naszego sąsiada. Ludzie pod wpływem Lipińskiego, to już nie beznadziejni przeżuwacze słynnej „kryudy" białoruskiej.

Czy jednak działanie Lipińskiego nie przyszło nieco zapóźno? Pod pewnym względem niewątpliwie. Wielką szansą dla państwowości ukraińskiej był, tu wszystkie obozy są zgodne — rok 1918, okres rządów hetmana Skoropadskiego. Szansa ta nie została wyzyskana i okres zakończył się niebywałą anarchją i ruiną państwowości. Przyczyną tego stanu rzeczy była niemożność porozumienia między monarchją Skoropadskiego a skrajnie lewicową masą inteligencji ukraińskiej. To niezrozumienie pchało nieodwołalnie hetmana w ręce kół rosyjskich i oddalało odeń coraz bardziej koła patryotyczne. Skończyło się na walce zwolenników Skoropadskiego oraz zwolenników Wynnyczenki i Petlury, wobec następujących wojsk sowieckich. Gdyby wpływ Lipińskiego przejawiający się dziś posiadał już to napięcie wówczas, zdaje się pewnem iż rzeczy poszłyby inną drogą. Dziś już wysuwa się tylko pytanie czy zwolennicy myśli Lipińskiego będą jeszcze kiedy mieli okazję do wykonania wszystkich tych przykazań honoru, rycerskości, wierności, owianych duchem chrześcijańskim i czy będą mieli możność zrealizowania kiedykolwiek ideału państwa takiego, o jakim marzył zmarły, potężny teoretyk.

Dr. fil. i Dr. praw Jerzy Pogonowski.

Rzut oka na tło „kwestji ukraińskiej"

Ukraińcom należy przyznać rację, gdy zarzucają Polakom naogół „typową in rebus ruthenicis ignorantiam". Zagadnienie ukraińskie można rozpatrywać ze stanowiska ogólno-słowiańskiego. Ukraińcy, jak i Słowacy, (z którymi zresztą nie mogą być zestawieni pod względem liczebnym, gdyż są jednym z najliczniejszych narodów słowiańskich, a Słowacy jednym z pośród najmniej licznych) — należą do tych narodów, które się historycznie i językowo kwestjonuje (np. znaczna większość Czechów uważa Słowaków za odłam Czechów, wciąż jeszcze sporo Polaków i znaczna większość Rosjan zaprzecza Ukraińcom prawa do odrębnej własnej narodowości). Zwolennikami podobnych teoryj jest, niestety, dość wielu uczonych. Częstym bywa w nauce zarzut „parti pris" — uczony jednego kraju zarzuca wówczas uczonemu drugiego kraju stronniczość stanowiska i tendencyjność wywodów. Rosjanom łatwo twierdzić, że Polacy mają własny interes w lansowaniu teorji, dotyczącej potrzeby samodzielności Ukrainy, a to dla osłabienia potęgi wschodniego sąsiada; dla nas nie jest dziwnem, jeśli Rosja nie chce kurczyć swych granic. Uczeni jugosławiańscy, jak profesorowie uniwersytetu w Zagrzebiu dr. Dragutin Boranić i dr. Stjepan Iwszić, uważając Ukraińców za część Rosjan, akcentowali, że Polacy i Rosjanie mogą mieć interes narodowy przy formowaniu swoich stanowisk w przedmiocie kwestji ukraińskiej, — siebie jednak, tj. Chorwatów, uważają oni za bezwzględnie objektywnych. — Stanowisko ich jednak nietylko merytorycznie jest niesłuszne, ale i na błędnem założeniu bezparcjalności oprate. Należą do tak silnie przejętych dawną ideą panslawizmem i wiarą w Rosję dawną i przyszłą, że pomimowolnie patrzą na zagadnienie ukraińskie pod kątem jej interesów. I wogóle należy sobie uzmysłowić, że niemożna na to, co kto utrzymuje naukowo, patrzeć ze stanowiska badającego, dlaczego on to mówi — należy natomiast badać *sine ira et studio* poziom i wartość naukową jego tez. Jeśli nie są one zasadne, wówczas dopiero, gdy to potrzebne, stwierdzić możemy przyczyny odnośnych błędów na podstawie odpowiednich dociekań i oświetleń. Wszakże znajdziemy nawet uczonych rosyjskich (np. Pawłowskij), którzy opowiadają się za odrębnością i samodzielnością Ukraińców — niezapominanem zaś zostaje szczytne sprawiedliwe stanowisko śp. prof. Zubatego, chwały nauki czeskiej, który, jako autorytet światowy w językoznawstwie, nie zawahał się wyraźnie stwierdzić stanowczą odrębność Słowaków od Czechów, gdy np. naukowe stanowisko śp. prof. Kadleca wobec chybionej i mocno tendencyjnej książki prof. Chaloupeckiego pt. „Staré Slovensko" było zainspirowane poniekąd wyraźnemi względami politycznemi. — Powtarzam więc, badajmy zawsze przedewszystkiem zasadność tez, a dopiero potem ich przyczyny.

Ukraińcy — którzy upowszechnili tę właśnie swoją nazwę w w. XIX i XX — dawniej zwani Rusinami (Małorusinami) są narodem etnicznie *cokolwiek* nawet starszym od narodu rosyjskiego (wielkoruskiego). — Powstali oni z połączenia plemion *(turkskich)* ze Słowianami, a dopiero z pewnej ich mieszaniny z Mongołami wyłonili się Rosjanie. Interesujący snop światła na te stosunki rzuciła słynna hipoteza Rozowa, streszczona też w polskim poważnym Roczniku slawistycznym. Uczony rosyjski Rozow twierdzi, że Kijów był pierwotnie centrem wielkoruskim, a dopiero później opanowali tę strony Małorusowie. Jeśli hipoteza Rozowa jest słuszna i mityczny Kyj byj Rosjaninem, mielibyśmy wytłumaczenie odwiecznej i tradycyjnej przewagi elementu rosyjskiego nad ukraińskim w Kijowie, zwłaszcza wśród sfer wyższych. W każdym razie odrębność „Małorusi" od Wielkorusi datuje się od zabytków halicko włodzimierskich. Niewątpliwie istnieje ciągłość historyczna ukraińsko-ruska i tradycje włodzimiersko - halicko - ukraińskie, aczkolwiek według tzw. Nestora ziemie przemysko-czerwieńskie były polskie. Co do języka[1]), to faktem jest, iż pojęcie narzecza (dialektu) i mowy samodzielnej jest dość względne. Np. dialekty niemieckie bardziej są częstokroć odległe od siebie wzajem, niż samodzielne języki słowiańskie. U Niemców jednak przeważył i zbawienną rolę odegrał wspólny język literacki, gdy u Słowian zwyciężyły tendencje odśrodkowe i pęd ku zróżniczkowaniu się. Samorzutne odrodzenie narodów słowiańskich w XIX stuleciu jest tego najlepszym przykładem. Język ukraiński ma swą — w porównaniu z Czechami, Serbami, Bułgarami, Słowakami i Słowieńcami — wcale pokaźną literaturę piękną i naukową, a znaczenie oficjalne uzyskał już był niedługo przed wojną w państwach zaborczych. Nazwa „ukrainizm, ukraiński" — poczęła się upowszechniać z końcem XIX stulecia. Prof. Mychajło Hruszewśkyj pisał „historję Ukrainy Rusi". Historję Rusi można nazwać historją Ukrainy dopiero od r. 1648, tj. od powstania Bohdana Chmielnickiego. — Wielki historyk polski, Ludwik Kubala, stwierdził, iż Chmielnicki, indywidualność większa od Cromwella, zaoponował kategorycznie przeciw poddaniu Ukrainy Rosji w Perejasławiu — ugody perejasławskiej dokonali jego dawni podkomendni wbrew niemu. Wyhowśkyj, Mazepa[2]) i Tetera są wspaniałemi przykładami możliwości dziejowej współpracy polsko-ukraińskiej. Ludwik Kulczycki w swej „Ugodzie polsko-ruskiej" krytykował prof. Hruszewskiego za jego rzekomy brak właściwej perspektywy historycznej. Otóż — M. Hruszewśkyj ma jednak tę perspektywę, której brak zarzuca mu. L. Kulczycki. Jeśli z dziejów współpracy chocimskiej Chodkiewicza z Sahajdacznym i następnego potraktowania rejestrowców przez Polaków wyciągnął wniosek ostrożności na przyszłość, to właśnie wykazał tem orjentację perspektywiczną. Rzeczą nowej współpracy i nowego zbliżenia będzie stworzyć warunki nowej w tej mierze perspektywy. — Co tak utrudniło stosunki polsko-ukraińskie? Oba nasze społeczeństwa — abstrahując już nawet od tak ważkiej też w naszem obecnem życiu politycznem przeszłości naszej dziejowej — mają z gruntu odmienne nastawienia. Z polskiej strony występuje naogół przerażająca ignorancja — z dość dużem lekceważeniem połączona — gdy ze strony ukraińskiej zawzięta zajadłość. Warto badać w tym względzie literaturę polityczną. — Przed laty, w szkicu mym pt. „W pożarze Wielkiej Wojny", z którego fragmenty przedrukował warszawski miesięcznik polityczno społeczny „Wiek XX" (R. I, październik—listopad Nr. 3, r. 1921) — naszkicowałem przesadę obu stanowisk, opierając się na karykaturalnem ujęciu endeckiem tego zagadnienia, najczęstszem w tej mierze w Galicji, częstokroć ogólnie podświadomem u Polaków na Rusi Czerwonej: „Był czas, kiedy w Galicji (bo na Ukrainie Ukraińców niema) miodowe współżycie polsko ruskie, będące solą w oku Austrji, skłoniło ją do zastosowania ulubionego hasła „divide et impera". W r. 1918 generał Hoffmann (jak sam

[1]) Nawiasem mówiąc przymiotnik „rusiński" jest gramatycznym nonsensem.

[2]) Poprzednikiem Mazepy w zakresie układów politycznych ze Szwedami był sam Chmielnicki (por. szkic L. Kubali o B. Chmielnickim).

to w licznych „interviews“ stwierdził) wymyślił Ukrainę i zrobił z nią w Brześciu Litewskim pokój. Wreszcie Austrja sfabrykowała kombinację bolszewicko-ukraińską, która wyciągnęła swe pazury chciwe po wschodnią Małopolskę“. Poczem pisałem: „Ukraińcy zaś mają znowu mniej więcej taką teorję: Stosunki polsko ukraińskie, jeśli idzie o uświadomione masy ludowe, były zawsze złe, a narodowe wojsko ukraińskie, szlachetne kozactwo, wsparte o grunt dobry, patrjotyczny lud ukraiński na Ukrainie i na Rusi Czerwonej (od r. 1918 zwanej „Zachodnią Ukrainą“) szeregiem powstań, jako to Kosińskiego, Ostrzanina, Łobody i Nalewajki, wreszcie Chmielnickiego itd. manifestowało swą nieprzemożną wolę potęgi niepodległościowej. W późniejszych już czasach Austrja, zamiast w swym dobrze zrozumiałym interesie Ukraińców popierać, przeszkadzała im stale i miotała kamienie pod nogi aż do ostatniej chwili swej mocarstwowości, tj. do listopada 1918 r. włącznie“. — Jak dalece sprawy te — jak dr. Stanisław hr. Łoś mówi — „halickie“ obce były do niedawna Warszawie, przykładem tego może być fakt, iż oba powyżej podane przesadne stanowiska wybujałych nacjonalistów polskich i ukraińskich wydrukował niezorjentowany w całej tej sprawie warsz. „Wiek XX“ bez odstępów i bez zdań, zaznaczających, że po nich następują streszczenia karykaturalnie przesadnych stanowisk, obok siebie, nie zauważywszy ich w oczy bijącej sprzeczności (str. 307—8 op. cit.), a nadto w résumé francuskiem tego sporego (15 stron druku liczącego) artykułu (résumé pt. „Relations polono ukrainiennes“ zawierało 5 stron druku, 366—70) przetłómaczono powyższą cytatę w skrócie tak fatalnie (str. 367): „L'Autriche, fidèle à son principe „Divide et impera“, forgen la légende réparandue par le général Hoffman (sic!) dans de nombreuses interview (sic!) en 1918 que c'est lui qui a „invente“ l'Ukraine et conclu avec elle la paix à Brześć Litewski“. — O literaturze ukraińskiej serjo wielu Polaków myśli, że dzieli się ona na trzy okresy, a to: „ne bulo, nema i ne bude“, niektórzy zaś wspaniałomyślnie dodają jako przedstawiciela okresu czwartego — Szewczenkę, (jak to słusznie zauważył Wład. Orkan, znanego w Polsce — pomimo istnienia licznych dobrych przekładów — przeważnie tylko z nazwiska). Bez wątpienia, stosunki nasze z pradawna były sąsiedzkie, czego konsekwencją były też sąsiedzkie porachunki. — Zasada historyczna i etnograficzna występowały promiscue na ich tle. Austrja swem „divide et impera“ wzmagała wzrastający i bez tego antagonizm, najzupełniej analogiczny do innych kresowo-sąsiedzkich. Błędy Austrjaków à la niem. jen. Hoffmann nic w tej sprawie nie mówią — podobnie, jak i niewiele miało w tej materji do powiedzenie „Etude sur l'ucrainisme“ dra W. Mejbauma. Również nadzieje endeckie na polonizację Ukraińców — i to nawet w okresie niezbyt długim, np. 20-letnim — nigdy nie zasługiwały na poważne traktowanie. Gorzej, że najwybitniejszy z tego obozu polityk R. Dmowski, który zawsze akcentował swą nieznajomość spraw ukraińskich, uznawszy się nagle kompetentnym w tym przedmiocie, zgubił się w niem zupełnie, choć tak dobrze przewidział tak odległych spraw rozwój, jak np. mandżurskich. Co do Ukraińców, to przesadnie przedstawiają oni tradycyjną swą ciągłość dziejową, w istocie rzeczy mocno wszak nadrywaną — również świadomość narodowa wzrosła u nich wydatnie dopiero w ostatnich dziesięcioleciach. Lepiej jest z językiem — zaprzeczyciele jego odrębności zapominają, że języki samodzielne słowiańskie — nawet najdalsze względem siebie grupy, jak języki chorwacko-serbski i polski — bardziej są do siebie zbliżone, powtarzam, niż poszczególne dialekty niemieckie między sobą (Niemców jednak zespolił wspólny język literacki, „Schriftsprache“) [3]. Język ukraiński był już tolerowany w druku prac naukowych i literackich za czasów carskich — zgoła niepotrzebnie prof. Czekanowski pisze wyrazy „ukraiński, Ukraińcy“ w cudzysłowie. — O ile jednak niesłusznem jest zwalanie samodzielności ukraińskiej i ideologji „samostijnyctwa“ na Austrję i Niemcy, o tyle zabawne często są zaprzeczenia tej przeciwpolskiej pomocy ze strony Ukraińców — a zwłaszcza wypieranie się popierania tego w czasie ostatniej wojny światowej, w szczególności zaś u jej schyłku. — Należy pamiętać: sine ira et studia! — Wielu chciało u nas mieszać ruch ukraiński z ruchem bolszewickim. Wiemy, jaki był stosunek wzajemny dwóch tych ruchów — przyczem pierwszy z nich opierał się na fakcie narodowości. Bolszewicy chcieli mieć tylko czasowo sojusznika w walce z nacjonalistami rosyjskimi wszystkich odcieni — potem zaś ukrainizację [4]) poczęli likwidować, a do czego doszli ostatnio — wystarczy przejrzeć ostatnie numery naprawdę cennego i niezbędnego wprost „Biuletynu polsko-ukraińskiego“. Artykuły jego — to nie entuzjastyczny ton bezkrytycznego często polskiego dziejopisa niepodległej Ukrainy, J. M. Zamarajewa, ale prawdziwy rozumny i rzeczowy pomost. — Idźmyż nim!

---

[3]) Por. szkic mój „Kilka rysów sprawy ukraińskiej“ w t. XVII warsz. „Naszej Przyszłości“ (grudzień 1931 r.) str. 79 — 87), a również moją „Kwestję ukraińską“ w warsz. „Dniu Polskim“ z 20 stycznia i 21 stycznia 1931 r.

[4]) Politykę polsko ukraińską omówiłem w nr. 278 i 285 (z października) „Dnia Polskiego“ (1931 r.), szlaki zaś myśli ukraińskiej ostatnio w „Biuletynie polsko - ukr.“.

Nowy Rok w Redakcji

Rok 1934 rozpoczął się z punktu feralnie: w poniedziałek. Któż widział aby się coś w poniedziałek zaczynało! Dla ludzi przesądnych jest to fakt zgoła przygnębiający.

Na redakcję Biuletynu, składającą się z ludzi młodych (jeżeli nie wiekiem to zapałem i energją), pozbawionych przesądów i zabobonów, — fakt ten bynajmniej nie wpływa deprymująco.

Redaktor, pełen wielkich nadziei, patrzy na świat różowo, układając szerokie plany rozwoju pisma. Jego zapał już nie chce zmieścić się w dwunastostronicowych ramach, zwłaszcza, że została zapewniona współpraca kilku nowych wybitnych znawców naszej polsko-ukraińskiej branży. Marzy o szesnastce conajmniej, nie mówiąc już o rozbudowie części artykułowej i o wprowadzeniu działu, poświęconego literaturze i sztuce ukraińskiej. Ach! dobre chęci... Coby to było, gdyby nie upór administratora i żelbetonowe stanowisko drukarni! („Panowie, rachunek z sierpnia...“).

Wypłowiały Kos radośnie pogwizduje i odgraża się, że zacznie więcej pisać — „bezinteresownie“. Nieliczna reszta redakcji, też radośnie usposobiona, wierzy że Nowy Rok przyniesie poprawę, bo każdy Nowy Rok podobno ją przynosi. Nawet piszący te słowa, zdeklarowany melancholik, raduje się jak dziecko, otrzymawszy zgóry 25 zł. za niniejszą notatkę. (Wierutne kłamstwo — przypisek Red.).

Tylko kłopot z administratorem. Chłop tęgi przed rokiem, pełen humoru i beztroski, — gaśnie poprostu na oczach. Pożera go melancholja, nagminna choroba wśród administratorów. Stawia makabryczne horoskopy na rok nowy i psioczy

pod adresem p. p. Odbiorców Biuletynu za nieregularne płacenie, albo wogóle za niepłacenie prenumeraty. Wyrywa się nawet z pisaniem nawoływań i wymyślań, lecz powstrzymujemy go, popierwsze — nie chcąc mącić pogodnego z zasady charakteru naszego pisma, powtóre — wierząc, że w roku nowym wszyscy odbiorcy zaawansują na prenumeratorów i to regularnie płacących. Z tem głębokiem przeświadczeniem wkraczamy w nowy rok naszej pracy.

Składając najserdeczniejsze życzenia naszym Czytelnikom i podziękowania Przyjaciołom za słowa uznania i otuchy, obiecujemy dołożyć multum starań i najlepszych chęci w kierunku ulepszenia pisma pod każdym względem.

Nie jesteśmy skromni: oczekujemy też powinszowań od Szanownych Czytelników. Lecz jesteśmy szczerzy: najchętniej czytamy pozdrowienia pisane na odwrocie blankietu nadawczego, przesłanego za pośrednictwem P. K. O.

F.

Pawło Kowżun

Mychajło Bojczuk

Mychajło Bojczuk należy do najwybitniejszych współczesnych malarzy ukraińskich, a twórczość jego weszła głęboko w tradycje dawnej sztuki ukraińskiej, wydobywając z niej te elementy malarskie, które zowiemy stylem ukraińskim. On to przeprowadził najdobitniej i jeden z pierwszych syntezę tego stylu, który później rozwinęli jego liczni uczniowie.



Mychajło Bojczuk.

Analizując sztukę ukraińską wszystkich czasów zatrzymał się on w swych poszukiwaniach na epoce *bizantynizmu*, która w przeciągu wieków utrwaliła się była na Ukrainie, zespolona z etnicznemi właściwościami narodu i z jego psychiką. Bojczuk definitywnie uformował w sztuce ukraińskiej to, czego szukali liczni jego poprzednicy. Wydobył najwybitniejsze cechy wspomnianego stylu i z nich dał syntezę nowej sztuki ukraińskiej, otwierając przed nią nowe horyzonty. Jego talent osobisty, olbrzymie doświadczenie, pedagogiczne walory, które pozwoliły mu stworzyć własną szkołę, konsekwentne nieschodzenie z raz obranej drogi — wszystko to złożyło się na jego wielkie znaczenie w współczesnej sztuce ukraińskiej.

M. Bojczuk narodził się w r. 1882 r., w Romanówce k. Trembowli. Tylko swemu talentowi zawdzięcza to, że potrafił wydostać się ze wsi do Lwowa, a później do Krakowa, do Akademji Sztuk Pięknych. Po jej ukończeniu pracuje dalej w Monachjum i Paryżu, gdzie wystawia swe pierwsze prace, malowane już na podstawach bizantyjskich, w Salonie Jesiennym, zdobywając sobie uznanie u takich autorytetów, jak Apolinaire i Salve. Prace Bojczuka były nowością nawet dla Paryża.

Dzisiaj w sztuce ukraińskiej Bojczuk uważany jest za twórcę monumentalnej szkoły malarstwa, którą przed nim zapoczątkowali Pankiewicz i Sosenko, z których każdy próbował nawiązywać do dawnych tradycji, chociaż pierwiastki tradycyjne były u nich jeszcze przytłumione przez inne style.

Nie można nie wspomnieć tu o roli metropolity Szeptyckiego, głębokiego znawcy sztuki wogóle a ukraińskiej przedewszystkiem, wielkiego przyjaciela artystów i ich mecenasa, który w licznych dyskusjach naprowadzał ich właśnie na wspomniane pierwiastki sztuki ukraińskiej. (Rola metropolity w rozwoju sztuki ukraińskiej jest wogóle olbrzymia i dotychczas, niestety, dostatecznie jeszcze nie wyświetlona).

Lecz główną swoją działalność rozwinął Bojczuk w Ukrainie Naddnieprzańskiej, gdzie był ku temu podatny grunt; powołać się tu można chociażby na ukraińskie szkoły artystyczne, np. w Kijowie. On to razem z Muraszkiem, Manewiczem,



M. Bojczuk. Fresk.

Kryczewskim, Narbutem i Buraczekiem organizuje 1917 r. w Kijowie pierwszą ukraińską Akademję Sztuk Pięknych, której znaczenie w rozwoju sztuki ukraińskiej było prawie epokowe. Tam przeprowadza olbrzymią pracę pedagogiczną, wychowując całe pokolenie młodych malarzy, którzy poszli w



M. Bojczuk. Dziewczyna z kwiatem. (Tempera).

jego ślady. Zpośród nich wyszła cała grupa malarska, członkowie której reprezentują dziś najdobitniej ukraińską sztukę narodową, gdzie forma i barwa wyrażała się we własnych stylowych typowo-ukraińskich kategorjach artystycznych. Wymieńmy zpośród nich Tymka Bojczuka (brata artysty), Sedlara, Nalepińską, Padałkę, Pawlenkową, Mizyna, Rohyćkiego, Sachnowską i innych. Nawet na inne, silniejsze indywidualności, Bojczuk potafił oddziałać tak, że główne prądy współczesnej sztuki ukraińskiej poszły prawie bez wyjątku szlakiem monumentalizmu. Jest to dzisiaj najważniejszy kierunek sztuki ukraińskiej, mający zresztą już głęboko zakorzenioną tradycję.

Na dowód, jak głęboko zakorzeniła się sztuka Bojczuka we współczesne malarstwo, może posłużyć fakt, że pomimo olbrzymiej propagandy na Ukrainie Sowieckiej przeciw wszystkim pierwiastkom narodowym w sztuce ukraińskiej, pomimo nieustannego nawoływania do internacjonalizacji, sztuka ta dalej rozwija się w szybkiem tempie, nie bacząc nawet na narzuconą jej całkiem obcą tematykę. Świadczy to o tem, że Bojczuk w swoim czasie trafił w samo sedno tego, czego szukały całe generacje artystów ukraińskich. W tem właśnie przejawia się olbrzymia rola Bojczuka w sztuce ukraińskiej, którą on wyprowadził na jasny i prosty szlak twórczości narodowej.

Jego idee artystyczne mają swój grunt i we Lwowie. Pracują tam M. Osińczuk i J. Muzykowa, rozwijając dalej właściwości tej sztuki, nieraz łącząc ją z syntezą sztuki zachodniej, gdyż możliwości twórcze ukraińskiego *stylu monumentalnego* są nieograniczone.

VARIA.

LIST DO REDAKCJI.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 33 „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", w wzmiance kronikarskiej o zaproszeniu mnie na cykl wykładów o muzyce ukraińskiej do Berlina, znajduje się pod mym adresem końcowa uwaga redakcyjna, która skłania mnie do niniejszej prośby o umieszczenie krótkiego wyjaśnienia. Zdanie: „wielka szkoda, że omijają oni (t. zn. ja i żona ma, art. operowa Marja Sokół) sceny polskie" — polega mianowicie na nieporozumieniu. Nie my omijamy sceny polskie i uciekamy od nich zagranicę, lecz one nas omijają i z pewnością żadnego żalu po utracie nas odczuwać nie będą. Nie jestem jednak bynajmniej ofiarą bezrobocia, lecz niewątpliwie w pierwszej mierze mej ukraińskiej narodowości, której nie mam chęci się wyrzekać ani wypierać. Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie powołać się na fakty, dość charakterystyczne dla stosunków w których żyjemy.

Oto np. podawałem się dwukrotnie do Konserwatorjum Polskiego T-wa Muzycznego we Lwowie. Oficjalnie odpowiedziano mi, że względy finansowe nie pozwalają na angażowanie nowych sił, prywatnie mnie jednak poinformowano, że chociaż na Wydziale T-wa nikt mych kwalifikacyj fachowych nie kwestjonował a sam Dyrektor Konserwatorjum gorąco mą kandydaturę z tych fachowych względów popierał, zwyciężył jednakowoż pogląd, że nie można przyjmować... brata posłanki ukraińskiej o radykalnej fizjognomji politycznej: „akademicy polscy mogą szyby wybić w Konserwatorjum"... Fakt, że sam się na polityce najzupełniej nie rozumiem (może mi to zaszczytu nie przynosi, ale nic na to nie poradzę), że przed ukończeniem zagranicznych wyższych studjów muzycznych ukończyłem pełny 8-letni kurs tegoż samego polskiego Konserwatorjum i że już wówczas pracowałem w polskiej operze miejskiej, nie miał widocznie znaczenia wzgl. nie był wogóle brany pod uwagę.

Przyjęto mnie natomiast (w ubiegłym sezonie) na 2-go kapelmistrza i kierownika chórów do opery, prowadzonej przez „T-wo miłośników muzyki i opery" we Lwowie. Faktu tego jednak niejako wstydzono się i starano się go ukrywać. Polecano mi kierownictwo szeregu wieczorów operowych, lecz w ciągu pierwszych trzech miesięcy dyrygowałem „incognito", przy figurującym na afiszu nazwisku innego dyrygenta: obawiano się z początku „puszczać Ukraińca o tak niemiłem nazwisku na afisz", a uczyniono to dopiero, gdy sama prasa polska anomalję tę podchwyciła i gdy się widocznie publiczność do mej niebezpiecznej za pulpitem dyrygenckim osoby przyzwyczaiła"...

Najwidoczniej jednak ten sam „strach" i ta sama „sympatja" istnieją nadal: albowiem wprawdzie stałej sceny operowej w obecnym sezonie we Lwowie niema, lecz do wszystkich dotychczasowych sporadycznych przedstawień operowych i dyrygenci i artystki sprowadzani są z dużym nakładem kosztów z poza Lwowa, a nikt się ani do mnie, byłego pierwszego dyrygenta opery w Kijowie i kapelmistrza scen operowych w Charkowie i Lwowie, ani do żony mej, b. primadonny tychże scen operowych, nie zwraca, chciaż wszyscy organizatorzy imprez tych wspaniale o naszym pobyciu (i bezrobociu) we Lwowie wiedzą i chociaż poza mną i jednym emerytowanym dyrygentem - żadnego dyrygenta operowego we Lwowie niema.

Nie mam do nikogo żadnych pretensyj i bynajmniej nie widzę w sytuacji tej dla siebie (ani dla scen polskich) żadnej tragedji. Raczej bawi mnie to i patrzę na stosuneczki te,

jak na dziwne, zaiste rzadko gdzie spotykane, widowisko; gdy Ukraińcy nie chcą współpracować z Polakami, zarzucają im to jako największy crimen, — gdy ktoś z nich pragnie na polu kultury współpracować — nie dopuszczają go, względnie dają mu to na każdym kroku odczuć i stwarzają mu atmosferę pracy nie do zniesienia. (Chwalebny wyjątek stanowi lwowskie Konserwatorjum im. K. Szymanowskiego, kierujące się wyłącznie względami artystycznemi). Nic więc dziwnego, że przy pierwszej sposobności i bez żadnej sposobności ja i każdy rodak mój w podobnej sytuacji, nie mając rodzinnego warsztatu pracy, uciekamy w świat, szukać pracy gdziekolwiek i u kogokolwiek...

Raczy Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

prof. Antoni Rudnicki.

Lwów, 25.XII. 1933 r.

O TRAKTORACH.

„Komunist" z dn. 5.XII. 1933 (Nr. 292) zamieszcza korespondencję - referat w sprawie traktorów, podpisaną przez *dwudziestu ośmiu* autorów, uczestników specjalnie wysłanej przez gazetę „brygady korespondentów-szturmowców".

Należy zgóry zaznaczyć, że, jak widać z publikacyj, poświęconych traktorom, najważniejszym problematem w dziedzinie industrjalizacji gospodarstwa wiejskiego jest kwestja *remontu* ciągle psujących się traktorów. „Przyczyn uszkodzeń jest dużo", pisze w „Wistiach" (Nr. 271 z dn. 30.XI. 33) widocznie fachowiec p. A. Kisilow:

> Nie będę się zastanawiał nad licznemi i dla wszystkich znanemi przyczynami, jak szkodliwa bierność i nieznajomość rzeczy poszczególnych kierowników, szczupłość kadr traktorzystów i mechaników, podziemna praca elementów petlurowskich...

Nie wyświetlając przyczyn rzekomej nienawiści „petlurowców" do Bogu ducha winnych traktorów, autor przechodzi do samej sprawy:

> Należy podkreślić czynniki o charakterze wyłącznie *technicznym*, które do pewnego stopnia nie zależą od wyżej przytoczonych przyczyn... Weźmy naprz. fakt, że wczesną wiosną, kiedy ziemia jest mokra... i w czasie większych deszczów traktor wcale się nie nadaje do użytku.

A że pracować trzeba niezależnie od pogody, — bo gospodarka przecież *planowa*, według jednakowych dla całego kraju instrukcyj i rozkazów (o czem autor, z przyczyn zrozumiałych, dyplomatycznie milczy), to

> częste uszkodzenia poszczególnych części wycofują z szeregów *dziesiątki tysięcy traktorów*. Musimy więc przygotować olbrzymie ilości części zapasowych...
>
> („Wisty" Nr. 271 dn. 30.XI. 33).

Otóż, omawiając sprawę traktorów, 28-osobowa brygada korespondentów gazety „Komunist" odwiedziła szereg odnośnych instytucji i trustów. Podajemy korespondencję tą bez komentarzy.

> I. „*Ukrzernotraktorocentr*" posiada *17 tysięcy* zepsutych traktorów i 2.300 aut ciężarowych, przeznaczonych do remontu. Instytucja ta zajmuje bardzo ważne miejsce w ogólnym planie remontu. Przez dwa miesiące — październik i listopad mieli tam odremontować 3.090 stalowych koni. Zadanie wykonano tylko w 26%; liczba ta zmusza do alarmu! Próżnowali przez dwa miesiące.
>
> Nic dziwnego. Oto są fakty. Dnia 11 października kierownikowi *charkowskiego* „obłzernotraktora" (okręgowy dział Ukr. Zern. Trakt. Centr.) polecono uruchomić łozowską M. T. M. (mato-techn. warsztaty). Minął miesiąc. I kiedy po nowym bezskutecznym rozkazie szef wydziału politycznego M. T. S. wyjechał na rewizję do Łozowej, zastał tam brak okien, brak pieców, motory nie ustawione i t. d.
>
> Tak jest wszędzie.
>
> II. Nie lepiej stoją sprawy i w „*Ukrburiakotraktorocentrie*". Lakoniczny telegram lachowieckiej M. T. S. brzmiał: „Wskutek braku części zapasowych remont przerwano". Nie mniej lakonicznie brzmiał telegram dunajewieckiej M. T. S.: „plan remontu zrywa się, nie mamy części do traktorów". Trzeci telegram był z Baryszpola. *Dwadzieścia dni* potrzeba było, aby telegramy te obiegły naczelników, zastępców, sekretarzy, zamknęły koło i... dostały się „pod sukno".
>
> To samo na Czernihowszczyźnie, na Winniczyźnie, na Charkowszczyźnie.
>
> III. Jaka ścisłość obliczeń! Przewidziano nawet dziesiętne cyfry procentów: kapitalnego remontu potrzebują 48,7% traktorów, średniego — 26,6%, bieżącego — 12,6%. Ale te ścisłe liczby przeznaczone są wyłącznie dla łatwowiernych: za podstawę planu remontu traktorów w *Upow-narkom-radhospie* (centrali sowchozów) wzięto dane, które szef sektoru remontu wyczytał na suficie własnego gabinetu.
>
> Nic dziwnego, że sowchozy wykonały swe 2-miesięczne zadanie co do remontu traktorów tylko w *półtora* procent!
>
> IV. W tych dniach *Ukr-traktoro-remont* zwołał naradę dyrektorów swych 23 fabryk.
>
> W charkowskiej fabryce do połowy września pracował tylko jeden... *stróż*.
>
> W łukańskiej w wielu cechach niema podłóg i nie zostały ustawione warsztaty.
>
> W truście tych fabryk trwa „okres organizacyjny" już około 4 miesięcy.
>
> Rezultaty: w październiku zamiast 450 maszyn odremontowano 132, a w listopadzie zamiast 1.345 — odremontowano 178.
>
> V. Stara zeszłoroczna historja: jedne bazy *Auto-zap-czastyny* (trust automob. zap. części) posiadają *nadmiar* niepotrzebnych części maszyn, innym zaś brakuje *niezbędnych*.
>
> Obliczeń, które umożliwiłyby manewrowanie zap. częściami, — brak. Aparat ukraińskiego działu Autozapczastyny nic o tem nie wie. Kierownik działu Bajtinger powiedział nam: „Formalnie my jeszcze nie istniejemy, ani nasz budżet, ani etaty jeszcze nie zostały zatwierdzone". Jednak dział istnieje, pieniądze urzędnikom płacą, tylko pracy — niema...
>
> VI. Za produkcję części maszyn u nas odpowiada *Upow-narkom-waż-prom* (dział moskiewskiego komisarjatu ciężkiego przemysłu na terenie Ukrainy). Naczelnik metal-sektoru tow. *Wodopjanow* na nasze zapytanie skierował nas do naczelnika wydziału części zapasowych tow. *Maszkina*. Tow. Maszkin oświadczył, że pracuje on tylko od 2 tygodni i jeszcze nic nie wie.

Jeżeli do Ukr.-*zerno*-traktoro-centra, Ukr.-*buriako*-traktoro-centra, Upow-narkom-radhospa, Ukr.-traktoro-*remonta*, Auto-*zap*-czastyny, nareszcie Upow-narkom-ważproma dodamy jeszcze C. K. KPBU, to całą tą hoholowsko-sołtykowską epopeję „remontu" można streścić w jednem przysłowiu narodu urodzonych proletarjuszy: „u 7 nianiek ditia bicz głazu",

PRZED WYBICIEM DWUNASTEJ.

Według „Nowej Zori" — za pięć minut wybije złowroga godzina dwunasta, rozpętująca burze, które porwą naród polski i ukraiński „w światowy zamęt i rzucą w otchłań, której głębi teraz nawet wyobrazić sobie nie można", oczywiście o ile „odpowiedzialni kierownicy obu narodów nie zmienią postępowania względem siebie".

Ta ponura wieszczba organu ks. Biskupa Chomyszyna przeraziła „Bunt Młodych", który w Nr. 49 zamieszcza obszerny, niepodpisany artykuł p. t. „Za pięć minut dwunasta". Artykuł ten, nacechowany zresztą najlepszemi intencjami, w dantejskich barwach przedstawia stosunki polsko-ukraińskie, konstatując, iż „nigdy dotąd (nawet po pacyfikacji) kompleks współżycia polsko-ukraińskiego nie przedstawiał się tak beznadziejnie martwo, jak obecnie". A wszystkiemu my, Polacy, jesteśmy winni. Mea culpa — jest dominantą całego artykułu: „nie potrafiliśmy rozwiązać naszego „problemu ukraińskiego"... „nie umiemy wychować społeczeństwa ukraińskiego, ani nauczyć go politycznego realizmu, ani uleczyć go z ulegania obcym podszeptom". A to oznacza „*bankructwo naszej polityki*" (podkr. „B. Mł."). I natychmiast następuje stwierdzenie, że polityki tej wcale nie było i niema. (Czyż może coś nieistniejącego zbankrutować?). Były tylko „niepowiązane fragmenty" jak asymilacja, kolonizacja, utrakwizacja szkół, „ugoda" i t. p. rzeczy, które — zdaniem „B. Mł." — zaprzepaściły współpracę obu narodów na długie lata.

Mojem zdaniem, fragmenty te tworzą właśnie wyraźną linję polityki, — polityki *niewłaściwej*, ale jeszcze niezbankrutowanej, bo jej bankructwo wydzwoniłoby ową fatalną godzinę dwunastą.

Politykę tę należy *zmienić* zanim ona zbankrutuje.

Ale tutaj zjawia się najtrudniejsza kwestja — jak zmienić? Nie wystarczy choćby najprzesadniejsze samoobwinienie się i łamanie rąk nad fatum, które zawisło nad kształtowaniem się stosunków polsko-ukraińskich, nie wystarczy nawet układanie pięknych programów i „przywilejów", bo niewiadomo czy będą i jak będą przyjęte przez drugą stronę.

Nie możemy zapominać o konieczności obustronnych kompromisów, zwłaszcza gdy dokładnie nie wiemy jak jest przez Ukraińców w szerokiem tego słowa znaczeniu traktowana nawet tego rodzaju zasada: — terytorjum zamieszkale przez Ukraińców w Rzplitej jest częścią Państwa Polskiego, — zasada w której ramach mamy jedyną możność realnie i skutecznie pracować.

Więc ażeby zmienić politykę trzeba przedewszystkiem *porozumieć się*. A to nie jest rzeczą łatwą ze względu na przeczulenie i nieufność ukraińską i nieustępliwość i nieznajomość kwestji ze strony polskiej. Porozumieć się nie może członek rządu czy nawet cały rząd polski. (Z artykułu „B. Mł." wynika, że zgoła nikt porozumieć się nie może, bo... niema z kim. Trudno się układać z anonimową U. O. N., a nie warto mówić ze stronnictwami legalnemi, które, według „B. Mł.", nic nie znaczą! Ale tak źle nie jest...). Porozumieć się może tylko naród lub przynajmniej jego wpływowa część w sensie poznania i uznania dezyderatów i praw społeczeństwa ukraińskiego, znajdującego się w granicach wspólnego państwa.

Wtedy i Rząd i Sejm prawa te uzna i politykę zmieni.

Ażeby doprowadzić do tego potrzeba dużo dobrej woli i uczciwej pracy. Społeczeństwo polskie musi (raczej musiałoby już dawno) nauczyć się właściwie patrzeć na naród ukraiński, musi poznać duży dorobek kultury ukraińskiej i sprawiedliwie ocenić dążenia Ukraińców. Społeczeństwo ukraińskie zaś musi w tem dopomagać, nie uchylając się od współpracy przynajmniej w dziedzinie kulturalnej.

Może patrzę zbyt optymistycznie, lecz jestem przekonany że praca ta została już zapoczątkowana i idzie, może żółwim krokiem, nie tak jakby należało, lecz idzie. Hiobowe twierdzenie „Buntu Młodych", że „ze śmiercią Tadeusza Hołówki giną resztki romantyzmu w naszej polityce narodowościowej, resztki inicjatywy, resztki ruchu" jest wręcz fałszywe. Właśnie ruch ten się rozwija i wzmacnia. Czyż przed kilku laty ktoś w Warszawie mówił czy pisał o Ukraińcach? (Chyba o „hajdamakach"!). Czyż ktoś się interesował kwestją ukraińską? Zdaje się nikt. A dziś wychodzi „Biuletyn Polsko-Ukraiński", zdobywający coraz szersze kręgi zwolenników w obu społeczeństwach, dziś „Bunt Młodych" kruszy kopję o „kwestję ukraińską" i cały szereg pism mniej lub więcej rzeczowo te kwestje systematycznie porusza. Dziś już część społeczeństwa polskiego umie *właściwie* patrzeć na nasz „problem ukraiński".

Oczywiście to jeszcze bardzo mało i bardzo późno, ale może nie zapóźno.

F. Z.

„UKRAINŚKYJ MISZCZANYN".

Pod tym tytułem ukazał się numer okazowy nowego tygodnika ukraińskiego w Stanisławowie.

„Przystępujemy do wydawania tygodnika, poświęconego sprawom ukraińskiej ludności miejskiej, bez różnicy stanów... spodziewamy się, iż znajdziemy przychylny odgłos wśród mieszczaństwa ukraińskiego".

Wydawcą nowego pisma jest stolarz z zawodu T. Komisaruk. Przed pół rokiem wraz ze Iw. Stawnyczym, w temże Stanisławowie, wydawał on „Fachowyj Wistnyk", który jednak skoro upadł.

Samo pismo — **Ukrainśkyj Miszczanyn** — o ile chodzi o numer okazowy nie jest ciekawe, zbyt dużo znajdujemy w niem przedruków i przefrazowania materjałów już drukowanych. Na uwagę pismo to zasługuje pod innym względem, mianowicie: same ukazanie się jego i osoba wydawcy świadczy o tem, że narastające mieszczaństwo ukraińskie zaczyna samo szukać dróg organizacyjnych.

Że swego własnego oblicza pismo jeszcze nie posiada — świadczy o tem choćby przytoczony tu ustęp artykułu wstępnego „U. M.", szybko upadające imprezy „ruchu mieszczańskiego" (nie wszystkie co prawda a głównie wydawnicze), ponadto opieka którą roztacza nad tym ruchem UNDO — czynnik polityczny.

Jednakże faktem jest niezaprzeczalnym, że w tych przejawach życia i myśli mieszczańskiej ukraińskiej, chociaż są one dotąd jeszcze sporadyczne, a nieraz nieuchwytne, widoczne są już oznaki odradzania się ukraińskiego stanu mieszczańskiego, który z upadkiem politycznego życia całego narodu zanikł prawie zupełnie.

Jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Wszelkie nawoływania do odnowienia tego stanu, w świadomości jego wagi dla całości życia narodowego, nie odniosły skutku poważniejszego aż do ostatniego czasu. Wychodziły bowiem one nie ze sfer samego zainteresowanego mieszczaństwa choć i nielicznego. Dopiero samo życie pcha Ukraińców ku daleko sięgającym przeobrażeniom społecznym: naród chłopski — wieśniaczy z musu, pod wpływem kryzysu gospodarczego, zaczyna tworzyć swoje nowe współczesne mieszczaństwo. Spowodowany ciasnotą na wsi, bezrobotny element ruchliwszy napływa do miasta w poszukiwaniu pracy i chleba. Jeszcze może ważniejsze jest nowe zjawisko — liczna bezrobotna inteligencja, straciwszy nadzieje na posady rządowe, samorządowe, a nawet społeczne we własnych instytucjach narodowych, z konieczności rzuca się do handlu i drobnego przemysłu. Toteż tego naturalnego procesu początków odrodzenia mieszczaństwa ukraińskiego nie powstrzyma żadna siła. Zwiastu-

nów tego procesu dziejowego spostrzegamy w wielu faktach, wydarzeniach i poczynaniach. Przy okazji notujemy to zjawisko i pragniemy, aby ten ukraiński prąd, zdaniem naszem zdrowy i pożyteczny, nie był źle zrozumiany w społeczeństwie polskiem.

Do tej kwestji jeszcze nieraz powrócimy.

POLSKIE IDEJE POLITYCZNE — PODSTAWĄ POLSKIEGO NACJONALIZMU.

Zeszyt grudniowy (Nr. 6) „Czerwonej Róży“ przynosi ciekawy artykuł wstępny pióra Wit. Grota p. t. „Nacjonalizm“, gdzie autor wywodzi na jakich podstawach musi się kształtować polska myśl narodowa, przestrzegając przed nader aktualnem niebezpieczeństwem zagranicznych koncepcyj polityczno-społecznych.

Wit. Grot wyszczególnia trzy przewodnie ideje, które opromieniły polityczne dzieje Polski: *idea pokojowej ekspansji, liberalizm filozoficzno-religijny i kult wolności własnej i cudzej*. Pokojowość, indywidualizm i toleracja — oto źródła założeń polityki Polski, które wyróżniły nasz naród w świecie; a w realizacji tych ideji wyprzedziliśmy niejednokrotnie Europę.

Autor omawiając szczegółowo te trzy ideje i podkreślając ich dominującą rolę w dorobku polskiej myśli politycznej, uważa je za indywidualne cechy narodowe, na których należy oprzeć dalszy rozwój polskiej myśli narodowej, gdyż „nacjonalizm, czyli czynna energja Narodu tylko wtedy zdolny będzie do rozwinęcia skrzydeł, gdy narodowa ekspansja będzie świadomie zgodna z charakterem Narodu“. Wszelki inny „rzekomo polski nacjonalizm, czerpiący natchnienie z pruskich metod gwałtu i eksterminacji, głoszący kult walk wyznaniowych i krucjat mniejszościowych, to zaprzeczenie ducha Polski, to albo ignoracja prawdy dziejów, albo zakłamanie“.

DER SLAVISCHE OSTEN.

Pod powyższym tytułem ukazał się w Berlinie Nr. 1 miesięcznego biuletynu prasowego, poświęconego „aktualnym zagadnieniom wschodniej i południowowschodniej Europy“. Jako wydawca i kierownik redakcyjny pisma występuje Eugenjusz Biliński. W artykule wstępnym redakcja zapewnia, że przy

„zbieraniu materjału do publikacji będzie dążyła do ustalenia prawdy i zachowa możliwą objektywność“.

Z powodu tego, jak oświadcza redakcja, że w słowiańskim wschodzie zagadnienie ukraińskie posiada szczególne znaczenie, będzie ono w omawianym biuletynie szczególnie uwzględnione.

Poza artykułem wstępnym i kilkoma notatkami z życia ukraińskiego w Berlinie, cały niemal numer poświęcony został sprawie głodu w Ukrainie i Kaukazie północnym. W szczególności z wyciągów z listów kolonisty niemieckiego oraz opowiadań reemigranta z Sowietów powstaje przed oczyma czytelnika obraz masowych śmierci głodowych i ludożerstwa, znany już naszym czytelnikom z naszych własnych reportażów na podstawie dokumentów i prasy sowieckiej.

R. SUSZKO I M. CZEBOTARIW.

Ostatnio na łamach prasy ukraińskiej toczy się polemika nie pozbawiona posmaku sensacji. Chodzi mianowicie o dwie książki, które niedawno wyszły w druku w niedużym odstępie czasu jedna po drugiej. Pierwsza — p. t. „Kto zabił pułkownika Otmarsztejna?" pióra Romana Suszki, jednego z działaczy O. U. N., ukazała się przed paroma miesiącami w Pradze Czeskiej. Druga — p. t. „Nieudana rehabilitacja Suszki — mordercy", niedawno wyszła w Warszawie. Autorem jej jest Mikołaj Czebotariw, osoba doniedawna jeszcze, bo do r. 1927, stojąca blisko kół kierowniczych emigracji ukraińskiej z pod znaku Ukr. Rep. Lud.

Podajemy tu pokrótce przebieg wypadków, które spowodowały ukazanie się tych książek. Wczesnym rankiem 3 maja 1922 r. w Szczepiornie, przy drutach, okalających obóz internowanych Ukraińców, należących do armji Ukr. Rep. Lud., znaleziono trupa pułkownika ukraińskiego Otmarsztejna. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że pułk. Otmarsztejn został zastrzelony w czasie, gdy z mieszkania pułk. Suszki szedł na dworzec kolejowy w pobliskich Skalmierzycach. Św. p. Otmarsztejn, jeden z wybitniejszych oficerów ukraińskich, dopiero 29 kwietnia przyjechał do obozu ze Lwowa i miał zamiar niezadługo wyjechać na stałe do Rumunji. O rabunku nie mogło być mowy, bo pieniądze i kosztowności pozostały nietknięte; zginęła jedynie walizka ręczna, którą jednak odnaleziono w tym samym dniu, zakopaną na terenie obozu Szczepiorna. Nie udało się jednak ustalić co z tej walizki zginęło. Człowiekiem, który ostatni widział Otmarsztejna przed jego wyjściem z obozu, był pułk. Suszko, on bowiem wyprowadził Otmarsztejna z obozu przez dziurę w drutach. Widocznie jednak śledztwo nie zdołało zebrać dostatecznych dowodów przeciwko Suszce, bo nie był on postawiony w stan oskarżenia, ani nawet zaaresztowany. Dochodzenie było umorzone z powodu niewykrycia sprawców mordu, a Suszko po kilku miesiącach wyjechał z obozu i wcgóle z Polski, dokąd zresztą później powrócił.

W latach 1929 — 30 na łamach ukraińskiej prasy perjodycznej, przeważnie amerykańskiej, zaczęto przebąkiwać tu i ówdzie, iż właśnie Suszko zamordował Otmarsztejna, dążąc do usunięcia niewygodnego świadka rzekomych jego machinacji z tak zw. „striłeckim fondem" (w czasie wojny ukraińsko-moskiewskiej w r. 1919 Suszko był dowódcą jednej z dywizji korpusu „siczowych strzelców", a Otmarsztejn szefem jego sztabu). Odpowiedzią na te zarzuty była właśnie książka p. t. „Kto zabił pułk. Otmarsztejna?" Rozpatrując kilka możliwości, Suszko przychodzi do wniosku, że sprawcą, ewent. aranżerem mordu był pułk. M. Czebotariw, który rzekomo miał dokonać tego z polecenia polskiej defenzywy, ażeby nie dopuścić do wywiezienia jakichś bliżej nieokreślonych, kompromitujących dokumentów.

Takie oskarżenie wywołało nadzwyczaj ostrą i gwałtowną odpowiedź ze strony M. Czebotariwa w książce p. t. „Nieudana rehabilitacja Suszki — mordercy", gdzie wprost oskarża się Suszkę o kradzież wspomnianego funduszu i o zamordowanie Otmarsztejna, który miał rzekomo prowadzić dochodzenie w tej sprawie.

Obaj autorzy operują jednak przeważnie domniemaniami i przypuszczeniami, nie podając narazie niezbitych dowodów (M. Czebotariw obiecuje niezadługo ogłosić dalszy ciąg rewelacji). Dla czytelnika nieuprzedzonego i mało oznajmionego ze stosunkami, które panowały w obozach internowanych, zagadka śmierci św. p. Otmarsztejna pozostaje nadal niewyjaśnioną.

Po przeczytaniu obu książek, na zapytanie — kto zabił? — czytelnik nie znajduje odpowiedzi.

„SPRAWY NARODOWOŚCIOWE".

Nr. 5 za rok 1933 (wrzesień — październik), czasopismo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie. Cena zł. 5.

Ukazał się nowy zeszyt „Spraw Narodowościowych", który w 150 stronach druku zawarł b. różnorodną treść z zakresu zagadnień narodowościowych.

W części artykułowej naczelne miejsce zajął p. Dr. *Kazimierz Lewicki* artykułem p. t. *„Sprawa unji kościoła Wschodniego z Rzymskim w polityce dawnej Rzeczypospolitej"*. Dalej p. *Helena Monwidówna* p. t. *„Szkolnictwo polskie w Litwie"* omawia podstawy prawne i kształtowanie się obecnego stanu szkolnictwa polskiego w Litwie. Oba wymienione artykuły będą dokończone w następnym zeszycie „Spraw Narodowościowych". Trzeci artykuł omawianego zeszytu dotyczy nowych ustaw językowych w Belgji; autor p. *Leon Zieleniewski* uzupełnił nim artykuł na temat ustawodawstwa językowego w Belgji, ogłoszony w n-rze 6 z r. 1931 „Spraw Narodowościowych.

Kronika, jak zwykle w „Sprawach Narodowościowych", bardzo bogata, omawia przejawy życia mniejszości narodowych w Polsce. W części kroniki, dotyczącej terenów pozapolskich i międzynarodowego, omówiono ustawodawstwo antyżydowskie w Niemczech, sytuację Serbołużyczan, Zjazd Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy, sprawy mniejszościowe na 76-ej i 77-ej Sesji Rady Ligi Narodów, XVIII Kongres Sjonistyczny i Światową Konferencję Żydowską w Genewie. Pozatem, sekretarz Generalny Instytutu p. *St. Paprocki*, złożył szczegółowe sprawozdanie z przebiegu IX Kongresu Mniejszości Narodowych, w którym uczestniczył z ramienia Instytutu w charakterze obserwatora.

Omawiany zeszyt zamykają recenzje, na których czoło wysuwa się omówienie pracy Dr. *S. Wysłoucha* p. t. *„Rola Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce"*.

„DALEKI WSCHÓD".

Ostatni podwójny numer „Dalekiego Wschodu" (Nr. 7—18 (45 — 46). Rok III. Charbin) przynosi szereg ciekawych artykułów dotyczących zagadnień miejscowych oraz prowadzi sumienną propagandę ukraińską.

Poza artykułami przedrukowanymi z „Biuletynu" („W rocznicę tragicznej śmierci" (o ś. p. Tadeuszu Hołówce) red. Bączkowskiego i szkic „Michał Hruszewśkyj") pismo zamieszcza dłuższy artykuł o Ukrainie („Facts about Ukraine") i notatkę informacyjną o kooperatywach ukraińskich w Polsce w języku angielskim. Tylko informując o Ukrainie „D. W." czasem operuje nieco przesadnemi cyframi statystycznemi, co nie jest brdzo korzystne nawet dla propagandy ukraińskiej, aczkolwiek świadczy to o dobrych chęciach i szczerości w ustosunkowaniu się „Dalekiego Wschodu" do tej sprawy.

KSIĄŻKI TADEUSZA HOŁÓWKI I O TADEUSZU HOŁÓWCE.

Tadeusz Hołówko, Przez dwa fronty. Ze wspomnień emisarjusza politycznego z 1918 roku. Z Warszawy do Kijowa. Warszawa 1931. Dom Książki Polskiej str. 274. — Zł. 9.50.

Tadeusz Hołówko. Przez Kraj Czerwonego Caratu (Przez dwa fronty). Cz. II z przedmową Wojciecha Stpiczyńskiego i portretem autora. — Warszawa, 1931. Dom Książki Polskiej, str. 156. — Z. 6.—

Wincenty Rzymowski. W walce i burzy. Tadeusz Hołówko na tle epoki. Nakładem autora. Skład główny w księgarniach S. A. Książnica-Atlas. Warszawa, 1933, str. 443. — Zł. 12.—

S p i s t r e ś c i: 1. Z domu niewoli. 2. Dżarkent. 4. Przysięga matki. 5. Pod urokiem Bohuna. 8. W szponach ochrany. 12. Siew Piłsudskiego. 16. Wojna! 18. Legjony. 19. Gdzie jest Polska. 20. P. O. W. 21. Czerwony Sztandar 24. Bagnety, które myślą. 28. Dramat dwóch narodów. 36. Pierwszy Rząd. 37. Wiara w Sejm. 38 Magnat z pod znaku gen. Dowbora. 39. Pod maską Boga i Ojczyzny. 41. Ziemianie przeciw Państwu. 46. Rokosz prawicy. 55. Polityka narodowościowa. 58. „Kłamać nie potrafię". 61. Pionier idei państwowej. 66. Jednostka, a Państwo. 69. Rozmowy z Ukraińcami. 73. Nad mogiłą.

S p i s r y c i n: 1. Tadeusz Hołówko przy biurku Naczelnika Wydziału Wschodniego w M. S. Z. 2. Rodzice Tadeusza Hołówki. 3. Tadeusz Hołówko w gronie komendantów okręgowych P. O. W. (rok 1917). (Karol Krzewski, J. Gaładyk, Wacław Vorbrodt, Bogusław Miedziński, Janusz Gąsiorowski, Stanisław Hempel, K. Wądołkowski Malicki, J. Opieliński, K. Libicki, Witold Gołębiowski, T. Kasprzycki, Wacław Jędrzejewicz, Jur Gorzechowski Herfurt).

O książce tej podaje „Komunikat" Min. W. R. i O. P. w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa W. R. i O. P. Rok XVI. Nr. 1 co następuje: *„Ministerstwo W. R. i O. P. zwraca uwagę Kierowników i Nauczycieli szkół wszelkich typów na wydawnictwo p. t. „Wincenty Rzymowski. W walce i burzy. Tadeusz Hołówko na tle epoki". Nakład Autora, Warszawa, 1933. — godne polecenia do bibljotek nauczycielskich szkół wszelkich typów przedewszystkiem ze względu na wyjątkową postać niezmordowanego bojownika o byt i honor państwa; następnie ze względu na jasno określony obraz niezmiernie doniosłego dla państwa okresu jego dziejów a nie mniej ze względu na znaczne wartości literackie książki (Nr. 1. Pr. 4815/32).*

Żądać we wszystkich księgarniach i kioskach.

ERRATA.

W Nr. 34 — 35 wynikły następujące błędy drukarskie:

Str. 4 szpalta 1 wiersz 9 od dołu wydrukowano: dnieprzańskimi, musi być: naddnieprzańskimi.

Na tejże stronie szpalta 2 wiersz 34 od dołu zamiast całego zdania rozpoczynającego się od słów „W umysłach pierwszy moskalofilów..." musi być: W umysłach pierwszych moskalofilów galicyjskich wszczepił się pogląd, jakoby język literacki rosyjski nie był językiem ludowym, tylko staroruskim.

Str. 5 szpalta 2 wydrukowano „Russkaje Słowo" zamiast „Russkoje Słowo" i Theresianstad zamiast Theresianstadt.

Str. 7, szpalta 2, 5 wiersz od góry wydrukowano „z Rusinami" zamiast „z Rosjanami".

Str. 9, szpalta 1, 16 wiersz od góry przed słowo „żądnych" wstawić literę „i".

Str. 9, szpalta 1, 15 wiersz od dołu wydrukowano „epizodami" ma być „epigonami".

Str. 9, szpalta 2, wiersz 1 od dołu wydrukowano „porównania" ma być „pojmowania".

Z życia ukraińskiego w Rzeczypospolitej

„WIADOMOŚCI UKRAIŃSKO-LITEWSKIE".

Uzupełniając wiadomość, podaną przez nas o wydawnictwie pod powyższym tytułem mającem się ukazać w Wilnie, komunikujemy, że redaktorem czasopisma ma zostać b. student Uniw. Stef. Batorego p. Decyk. Pismo ma ukazywać się w jęz. litewskim i ukraińskim. Celem przyświecającym redakcji jest zbliżenie litewsko-ukraińskie, oparte na szerokiej i fantastycznej z punktu widzenia politycznego koncepcji federacyjnej litewsko - białorusko - ukraińskiej, posiadającej swych adeptów wśród młodzieży ukraińskiej, litewskiej i białoruskiej w Wilnie i Kownie przedewszystkiem.

UKRAINICA W „ŻAGARACH".

„Żagary" — organ młodej grupy literackiej w Wilnie w czasie najbliższym wprowadza stały dział z życia i literatury ukraińskiej.

NOWA PLACÓWKA UKRAINOZNAWSTWA.

Podjęte przez Instytut Naukowego Badania Europy Wschodniej w Wilnie wydawnictwo p. t. „Biuletyn - Baltico-Slavica" — rocznik, tom I, który ma ukazać się w dniach najbliższych, udzielać będzie systematycznie miejsca tematom z ukrainoznawstwa, bibljografji rozumowanej i kronice ukraińskiej.

„DIŁO" ROZSZERZA SWE ŁAMY.

Noworoczny numer „Diła" wyszedł rozszerzony do 8 kolumn. Dotychczas z reguły wychodziło o 6 kolumnach. Artykuł redakcyjny zapowiada, że w roku bieżącym dziennik ten ukazywać się będzie stale o 8 kolumnach, za wyjątkiem numeru poniedziałkowego, datowanego wzorem galicyjskim wtorkiem. Ma być też udoskonalony dział redakcyjny.

ILUSTRACJA UKRAIŃSKA.

Znany wydawca ukraiński Iwan Tyktor z początkiem bieżącego roku zainicjował nowe wydawnictwo pod wyżej podanym tytułem. Pierwszy numer tego wydawnictwa, według naszych informacyj, został wydrukowany w Warszawie, w zakładach graficznych „Prasy Polskiej". Jako wydawca „Ilustracji Ukraińskiej" występuje spółka pod nazwą „Prasa Ukraińska".

„PRACIA" PRACUJE JEDNAK NADAL.

Sowiecka tuba we Lwowie działa jednak nadal. Monotonnie narazie, w postaci odnowionego tygodnika „Pracia". Na ten raz „Pracia" jest organem partji USO (Ukrainśke Selanśke Objednannie). Ongiś był to organ „Partji Praci". Mniejsza o tytuł, treść pozostała w istocie swej ta sama: pod pozorem ukraińskości oraz fikcyjnej legalnej organizacji politycznej przemyca się sowiecko-komunistyczną propagandę w nadszarpnięte szeregi prosowieckie. Głównym objektem „Praci" jest oczywiście wieś — chłopstwo, bowiem element ten i teren uważany jest przez Moskwę i Komintern za najpodatniejszy do „współpracy" na rzecz przyszłej „rewolucji proletarjackiej". „Pracia" cechuje pospolity ton prasy sowiecko-komunistycznej: — bezczelna kłamliwość i bezceremonjalne przekręcanie faktów i zdarzeń z narodowego życia ukraińskiego, oczernianie wszystkiego co nie jest bolszewickie oraz wynoszenie wszystkiego co posiada piętno sowieckie czy komunistyczne. Nawet nie-Ukrainiec czyta „Pracię" z obrzydzeniem i odnosi wrażenie, iż gazetka ta jest organem ludzi najemnych.

SPRAWA UKRAIŃSKICH DRUŻYN HARCERSKICH.

W najbliższym czasie odbędzie się pod przewodnictwem wojewody p. Michała Grażyńskiego konferencja naczelnych władz harcerskich, na której omówiona zostanie sprawa ukraińskich drużyn skautowych na terenie Polski. Obecnie kilka drużyn ukraińskich należy do Związku Harcerstwa Polskiego, kilka zaś znajduje się jeszcze poza Zwiazkiem.

(WSCHÓD).

NOWY PREZES NARODOWEJ ORGANIZACJI UKRAIŃCÓW M. LWOWA.

20 grudnia odbyło się doroczne zebranie Narodowej Organizacji Ukraińców m. Lwowa. Prezesem tej organizacji obrano posła na Sejm adw. Dra Stefana Bilaka, członka UNDO.

PROCES MŁODZIEŻY UKRAIŃSKIEJ W KRZEMIEŃCU.

15 grudnia odbył się proces 31 uczni szkół krzemienieckich, oskarżonych o przynależność do OUN, a o czem już wzmiankowaliśmy. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok sądu taki: 6 osób na czele z głównym oskarżonym S. Pszenycznym osądzono na karę więzienia na czas od 6 do 2½ lat i pozbawienie praw na czas od 10 do 6 lat, 16 osób osądzono na 1½ roku więzienia i pozbawienie praw na 5 lat z zawieszeniem wykonania wyroku na 5 lat. Jednemu zaliczono półroczny areszt prewencyjny, a drugie półrocze kary wymierzonej (1rok) darowano tytułem amnestji. Siedmiu osądzono na 1 rok więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata. Trzech uczni zwolniono od winy i kary. Sześciu pierwszych — S. Pszenycznyj, I. Szubśkyj, S. Zakydalśkyj, J. Kozubśkyj, M. Nedzwiećkyj i P. Lwowycz — po zakończeniu rozprawy zostali odprowadzeni z powrotem do więzienia.

Bronili oskarżonych adwokaci — S. Pidhirśkyj z Kowla, Dr. S. Szuchewycz ze Lwowa i Dr. S. Bilak z Gródka Jagielońskiego i inni.

Wyrok sądu wywarł ogromne wrażenie na sali wśród tłumnie zebranej publiczności. W związku z zachowaniem się po ogłoszeniu wyroku aresztowano matkę jednego z osądzonych Igora Szubśkiego oraz p. Czerkawśką, wdowę po b. senatorze ukraińskim ś. p. Michale Czerkawskim.

ZA SYNEM — OJCIEC.

„Diło" z dn. 29 grudnia ub. r. komunikuje, że nazajutrz po ogłoszeniu wyroku krzemienieckiego o którym piszemy, przeprowadzono rewizję w mieszkaniu ojca jednego z zasądzonych Jurka Kozubśkiego — Borysa Kozubśkiego, byłego posła na Sejm, członka Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w latach 1922/28. Kozubśkiego aresztowano pod zarzutem udziału w demonstracji, którą publiczność, po ogłoszeniu wyroku, urządziła na rzecz młodych więźniów ukraińskich. Borysa Kozubśkiego osadzono w temsamem więzieniu, w którym od 1½ roku przesiaduje jego syn.

B. Kozubśkyj jest ziemianinem. Po wygaśnięciu mandatu poselskiego osiadł w swym majątku ziemskim koło Wiszniowca i gospodarował, mało udzielając się sprawom społecznym. Należał do UNDO., w ciągu szeregu lat był prezesem krzemienieckiej „Proswity". Prawnik z wykształcenia, poświęcał się głównie pracy samorządowej, należąc swego czasu do elity intelektualnej działaczy ziemskich.

Aresztowanie jego za udział w demonstracji wywołało wśród Ukraińców wielkie poruszenie.

W procesie krzemienieckim na ławie oskarżonych zasiedli dwoje dzieci B. Kozubśkiego: syn i córka — uczniowie. Syn został skazany na 2½ lat więzienia, córka zaś na rok więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Oskarżona w tymże procesie córka b. posła M. Czuczmaja (były członek Selrobu, obecnie w BBWR) została uwolniona od winy i kary.

RZECZOWE ZJAZDY.

Tak charakteryzuje „Diło" (Nr. 344) ostatnie doroczne zjazdy lwowskie „Proswity", i „Ridnej Szkoły", które odbyły się w grudniu ub. r.

„Zjawiskiem charakterystycznem, które rzucało się w oczy każdemu uczestnikowi Walnego Zebrania „Ridnej Szkoły" i „Proswity" był zupełny brak na tegorocznych zjazdach obu tych instytucyj delegatów kierunku sowietofilskiego. A jeszcze nie tak dawno tacy delegaci tworzyli na zebraniach naszych centrali kulturalno - oświatowych większą czy mniejszą grupę, która głośnymi wykrzyknikami i wrzaskiem wnosiła nietylko zamieszanie w narady, ale usiłowała je rozbić. Oczyszczenie atmosfery w tym kierunku, zupełne wyeli-

minowanie sowietofilskich elementów ze zjazdów naszych ośrodkowych instytucyj uważamy za zjawisko pod każdym względem korzystne, za zjawisko, które ponad wszelką wątpliwość świadczy wyraźnie o teraźniejszych nastrojach społeczeństwa ukraińskiego".

POZYTYWNE OŚWIETLENIE NOWEJ REFORMY SZKOLNEJ.

„Diło" z daty 1 stycznia zamieszcza artykuł W. Kuźmowycza pt. „Czy nowa reforma szkolna przynosi nam tylko szkody?" Dotychczas w prasie ukraińskiej i na zebraniach publicznych zawsze podnoszono tylko złe strony polskiej reformy szkolnej dla Ukraińców. Autor chce również podnieść strony dodatnie. Dodatnią stroną jest, że podział na szkolnictwo ludowe i średnie oparty został na zasadach psychiczno - wychowawczych i społecznych nowoczesnej pedagogiki. Doświadczenia jej wykazują, że w pierwszych fazach rozwoju człowieka spotykamy okresy znacznie różniące się od siebie o rozmaitych podkładach psychicznych. Takim jest okres późnego dzieciństwa, t. j. od lat 6 — 7 do 12 — 13 roku życia i okres młodości — czas głębokich przemian psychicznych i fizycznych, od 12 — 13 do 16 — 17 roku życia. Otóż do pierwszego okresu dostosowana szkoła ludowa, a do drugiego gimnazjum. Dzięki nowemu podziałowi szkół dąży się do zapobieżenia marnowania energji społecznej, wskutek tego, że wiele młodzieży nie kończyło gimnazjum z różnych przyczyn. Zwłaszcza z kl. VI wychodziło wiele jednostek niezdolnych do pracy zarobkowej.

Drugą pozytywną stroną reformy szkolnej jest wzorowy plan rozbudowy szkolnictwa zawodowego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ukraińska szkoła państwowa, czy prywatna wypuszczała dotychczas inteligencję po większej części duchowo jednokierunkową, socjalnie trudnozwrotną i nastawioną jednostronnie, bo intelektualistycznie i jeżeli stwierdzimy, że nie mamy wcale państwowych szkół fachowych, a prywatnych prawie wcale, — to musimy przyznać, że ta strona reformy szkolnej stwarza wielkie możliwości dla naszej aktywności społecznej i gospodarczej.

Wreszcie trzecią stroną reformy szkolnej jest to, że na jej drodze można poprawić i wzmocnić instniejące szkolnictwo prywatne średnie. Statystyka Ridnej Szkoły w ostatnich 11 latach wykazuje: W roku 1923/24 było dzieci zapisanych 1526. w następnym roku szkolnym 1868, potem 2003, 1998, 1936, 1866, 1775, 1657, 1419, 1596, 1525. W tych samych latach było klas: 45, 53, 61, 68, 69, 69, 70, 72, 76 i 70. Liczby te dowodzą, że ilość klas wzrastała prędzej, niż ilość młodzieży. Było to zjawisko dla szkoły niekorzystne. Dowodzi ono przedewszystkiem, że szkoła Ridnej Szkoły była zbyt kosztowna. W pierwszym roku (1923/24) przypadało na klasę 33, 9 dzieci, w drugim roku 35. Następnie ilość zmniejszała się, a w r. 1931/32 wyniosła 19,71 dzieci na klasę. W ostatnim roku dopiero przyszła poprawa, chociaż w Stryju i Samborze otwarto nowe gimnazja na miejsce seminarjów. Coprawda pierwsze klasy w gimnazjum prawie wszędzie zlikwidowano. Ta poprawa nastąpiła przeważnie wskutek tego, że do pierwszej klasy gimnazjum nowego typu zgłosiło się wszędzie więcej bez porównania dzieci, niż było ich dawniej w klasie III-ej, która odpowiada obecnej I-ej. A właśnie we wszystkich gimnazjach I klasa nowego typu ma wszędzie ponad 30-ro dzieci.

P. Kuźmowycz jest również optymistą co do przyszłości szkoły ukraińskiej. Widzi bowiem niewykorzystane wielkie możliwości masowej aktywności i solidarności. Widzi wielkie zasoby energji gospodarczej narodu ukraińskiego, którą trzeba uruchomić do walki o szkolnictwo ukraińskie. (WU).

UNJA I PRAWOSŁAWIE NA WOŁYNIU.

Z Wołynia nadchodzą wiadomości o szerokich postępach Unji wśród prawosławnych Ukraińców. Niezadowolenie z postępowania prawosławnych władz cerkiewnych opanowanych przez elementy prorosyjskie ogarnia coraz szerzej prawosławnych Ukraińców (nieraz nawet działaczy cerkiewnych), którzy zgłaszają przystąpienie do kościoła grecko-katolickiego.

Niezadługo powstać mają nowe parafje grecko-katolickie we Włodzimierzu Wołyńskim i w Łucku, jak również we wsiach wołyńskich (np. Buzki pod Łuckiem, gdzie zgłosiło przystąpienie do Unji 600 mieszkańców). Jak słychać, niektórzy przedstawiciele emigracji ukraińskiej również noszą się z myślą przejścia na łono kościoła Unickiego.

ODGŁOSY WALK WEWNĘTRZNYCH WŚRÓD PRAWOSŁAWNYCH.

Zarząd T-wa im. Piotra Mohyły w Łucku, będącego ośrodkiem myśli prawosławnej na Wołyniu, na ostatniem swem posiedzeniu wykluczył ze składu swych członków księży prawosławnych o. o. Wydybidę-Rudenko, W. Rabkowskiego i Klajeckiego oraz O. Witenkę i O. Hruszeckiego za ich antyukraińskie wystąpienia.

ZJAZD SPÓŁDZIELNI REJONOWYCH NA WOŁYNIU.

Dnia 2 i 3 grudnia odbył się w Równem pierwszy zjazd spółdzielni rejonowych Wołynia. Są to spółdzielnie o typie specjalnie przystosowanym do terenu Wołynia. Zasadniczemi cechami tych spółdzielni są: wielki teren działania, obsługiwanie tylko członków, sprzedaż tylko za gotówkę, przynależność do spółdzielni osób rejonu danej spółdzielni bez względu na narodowość. Gorącym propagatorem tego typu spółdzielni jest były poseł BBWR Joachim Wołoszynowski, który jako przewodniczący tego zjazdu w ten oto sposób określił prace swych spółdzielni.

„Możemy sobie śmiało powiedzieć, żeśmy pierwsi tu na Wołyniu — i nietylko na Wołyniu, ale i na całem terytorjum Państwa Polskiego — mieli odwagę wprowadzić w życie zasadę spółdzielczą — obsługiwania tylko członków, z wykluczeniem sprzedaży na kredyt i otworzyli jednocześnie dostęp do spółdzielni najszerszym warstwom ludności, zrywając ze sprzeczną idei spółdzielczej, a zakorzenioną praktyką zamykania spółdzielczości w ciasnych ramach nacjonalizmów, wyznań, a nawet partyj politycznych. I dlatego spółdzielnie nasze są to bodaj jedyne spółdzielnie zasługujące na to miano i mające zdrowe podstawy gospodarcze wspaniałego rozwoju ku istotnemu pożytkowi ich członków, którymi stać się mogą wszyscy, bez żadnego wyjątku".

Zjazd powziął szereg uchwał, apelując do Związku Wołyńskiego Komunalnych i Spółdzielczych Organizacyj Kredytowych i Gospodarczych.

Plon pracy dotychczasowy wykazuje: 7 czynnych spółdzielni rejonowych z 15 sklepami i łączną liczbą członków 2.382 (z czego najstarsza spółdzielnia w Dubnie posiada 859 członków i 8 sklepów). Sześć spółdzielni znajduje się w stadjum organizacji.

Wiadomości te i cytat z przemówienia J. Wołoszynowskiego bierzemy z „Wołynia" Nr. 50.

Musimy nadmienić, że na terenie wołyńskim, prócz związków żydowskich i „Społem" działa jeszcze wyłącznie wśród Ukraińców „Rewizyjnyj Sojuz Ukrainśkych Kooperatyw" we Lwowie. Związek ten posiada swój oddział - inspektorat wołyński w Łucku. Do tego związku należy kilkaset drobnych spółdzielni spożywczych i kredytowych, oraz kilka mleczarń.

BAZAR WOŁYŃSKIEGO PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Łucki tygodnik „Wołyń“ (Nr. 50) donosi, że w Łucku 10 grudnia otwarty zostanie bazar przemysłu ludowego, na którym zostaną wystawione wytwory ludowe z zakresu tkactwa i ceramiki.

ZJAZD ZWIĄZKU KUPCÓW UKRAIŃSKICH.

25 grudnia ub. r. we Lwowie odbył się zjazd kupców ukraińskich. Organizacja ta obchodziła zarazem jubileusz 10-lecia swego istnienia. „Sojuz Ukrainśkych Kupciw” liczy obecnie około 2 tysięcy członków i posiada 10 oddziałów na terenie Galicji Wschodniej. Zjazd uchwalił popierać wyroby przemysłu ukraińskiego, zawezwał zarząd do opracowania planu rozbudowy handlu i przemysłu ukraińskiego, postanowił udzielić poparcia Bankowi Przemysłowo-handlowemu. Postanowiono też przystąpić do wydawania własnego organu oraz wystąpić do Rządu z petycją o tani kredyt.

Zjazd odbył się pod znakiem UNDO.

JUBILEUSZ RSUK‘A.

Dnia 15 b. stycznia popularny na terenie ukraińskim „Rewizyjnyj Sojuz Ukrainśkych Kooperatyw“ (w skrócie RSUK) obchodzić będzie 30-lecie swego istnienia. Obchód jubileuszowy połączony jest ze zjazdem dorocznym tej instytucji.

W. WYNNYCZENKO — KOMUNISTĄ.

Z rewelacyj tygodnika lwowskiego „Pracia” dowiadujemy się, że znany literat ukraiński Wołodymyr Wynnyczenko, długoletni socjal-demokrata, premier rządu URL. i prezes Dyrektorjatu UNR. obecnie uznaje się za komunistę.

Komentując tą wiadomość „Diło” ironicznie zaznacza, że jest to pierwsze wyraźne przyznanie się Wynnyczenki do komunizmu, tego Wynnyczenki, który stał na czele rządu, walczącego z bolszewikami. Po upadku ukraińskich rządów narodowych Wynnyczenko osiadł zagranicą, usunął się całkowicie od życia politycznego, sowicie opłacony przez sowiety przerobił jedno ze swych dzieł dla scen sowieckich, i mimo wyraźnych sympatyj komunistycznych nie wrócił na stałe do Sowietów lecz ostatnio osiadł w Paryżu, gdzie przejął się mocno nudyzmem, prowadzi żywot dobrze sytuowanego snoba zagranicznego, „bawi się” ostatnio malarstwem i „uznał” się wreszcie komunistą, stanowczo nie chcąc wracać do raju komunistycznego.

Tyle miarkuje „Diło”. Ze źródeł innych wiemy, że W. Wynnyczenko ożeniony jest z bogatą Żydówką i że ulega jej właśnie silnym wpływom. Pani Róży — tak ma na imię żona Winnyczenki — bogactwo nie przeszkadza wyznawać komunizm. Jest też ona gorącą zwolenniczką „jedinoj, niedielimoj”. Zaciążyła ona fatalnie na chwiejnej karjerze literata ukraińskiego, który w okresie rewolucji jął się polityki. W. Winnyczenko wielokrotnie sam siebie zaprzeczał. Nie wybrnął z mętnej swej filozofji i zaplątał się w konstelacji politycznej w okresie swego działania. Nic też dziwnego, że jego karjera polityczna zakończyła się niemal powszechną banicją ze strony jego rodaków.

Nie od dziś datuje się jego kompromitacja. Politycznie zdyskredytował się przed kilkunastu laty, potem jeszcze smutnie przypomniał się w czasie procesu Szwarcbarda w Paryżu. Poddany ostracyzmowi ziomków na emigracji, utkwił w snobiźmie zamożnego, komunizującego burżuja paryskiego.

Ze świata

KOMITET MIĘDZYNARODOWY W SPRAWIE GŁODU.

Niedawno zakończone zostały obrady międzynarodowego komitetu niesienia pomocy ofiarom klęski głodowej w Ukrainie, na Północnym Kaukazie i w republice Niemców nadwołżańskich. Po dłuższej dyskusji przyjęto jednogłośnie rezolucję w której m. in. podkreślono, iż mimo oficjalnych zaprzeczeń ze strony sowieckiej jest faktem dowiedzionym, że miljony ludzi w Ukrainie i na Kaukazie zmarło śmiercią głodową. Jednocześnie z tem masowem wymieraniem wydarzyły się wypadki ludożerstwa. W dalszym ciągu rezolucja stwierdza, że w czasie gdy na urodzajnych obszarach Z. S. S. R. szerzył się głód, w innych państwach niszczono olbrzymie zapasy zboża. Fakt ten sprzeczny jest z elementarnem poczuciem humanitaryzmu. Stosunkowo dobre zbiory tegoroczne przyniosły tylko chwilową ulgę. W obliczu nowej katastrofy głodowej, zagrażającej miljonom ludzi w Z. S. S. R. zwraca się komitet do opinji publicznej całego świata z apelem do jaknajszybszego podjęcia akcji celem ratowania nieszczęśliwych. Na zakończenie wyrazili przedstawiciele wszystkich wyznań podziękowanie inicjatorowi tej akcji księdzu kardynałowi Innitzerowi za organizację kongresu. Między innemi przemawiała również posłanka Rudnicka. Kardynał Innitzer wyraził wszystkim obecnym swe podziękowanie, oraz zadowolenie, że akcja niesienia pomocy ofiarom głodu zjednoczyła wszystkie wyznania i wszystkie narodowości. (A. T. E.).

WIECZÓR PIEŚNI UKRAIŃSKIEJ W STOKHOLMIE.

16XII. w Stokholmie odbył się wieczór ukraińskiej pieśni ludowej. Udział w wieczorze wzięli: artysta operowy Ukrainiec Modest Mencinśkyj, pianista Tur Söderman, harfista Seligman i Lindman. Treść poszczególnych pieśni za każdym razem podawał lektor N. Norblin. Licznie zgromadzona publiczność entuzjastycznie przyjęła utwory ukraińskie a gdy na zakończenie koncertu odśpiewano ukraiński hymn narodowy cała sala, jak jeden mąż, powstała z miejsc i wysłuchała hymnu stojąc.

GODZINY UKRAIŃSKIE W RADJO NIEMIECKIEM.

Do programu niemieckich audycyj radjowych wprowadzono m. in. t. zw. godziny ukraińskie. Raz na tydzień rozgłośnie niemieckie nadawać mają odczyty propagandowe w języku ukraińskim. Pierwszy z cyklu takich odczytów już się odbył na temat: „Organizacja pracy w Niemczech”. Dalszy plan audycyj ukraińskich z Berlina przewiduje nadawanie odczytów również na tematy ściśle ukraińskie.

(A. T. E.).

PIERWSZA UKRAIŃSKA PARAFJA RZYMSKO-KATOLICKA.

„Nowa Zorja” Nr. 90 podaje, że z New-Jorku nadeszła wiadomość, o organizowaniu się tam pierwszej na świecie ukraińskiej parafji rzymsko-katolickiej. Do tej parafji już zgłosiło się 30 rodzin.

BOLSZEWICY O UKRAIŃSKIEJ POLITYCE NARODOWYCH SOCJALISTÓW.

Warszawski organ emigracji rosyjskiej „Mołwa” donosi w numerze z dnia 28.XII. 1933, że sekretarz C. K. Kompartji

Ukrainy, Chatajewicz, występując na zebraniu partji w Dniepropetrowsku, oświadczył, iż rząd sowiecki posiada dokładne informacje o rokowaniach niemieckich polityków z O. U. N. (Konowalec), przedmiotem których miało być niemiecko-ukraińskie porozumienie w sprawie stworzenia niepodległej Ukrainy. Ze strony niemieckiej w rokowaniach brał udział gen. Goering — stronę ukraińską reprezentował pułk. Konowalec.

W wyniku pertraktacyj zgodzono się obustronnie na przyznanie Niemcom poważnych koncesyj w dziedzinie przemysłu metalurgicznego i wojennego oraz kontroli niemieckiej nad armją i zagraniczną polityką Ukrainy. Rzesza ze swej strony miała się zobowiązać do aktywnego popierania ukraińskiego ruchu niepodległościowego, dążącego do zjednoczenia wszystkich terytorjów ukraińskich w jedno, niepodległe państwo.

Wiadomość ta została podana również i przez inne pisma polskie i ukraińskie.

N.

PODATEK MLECZARSKI.

W dodatku do dekretu C. K. WKPB z dn. 22 listopada p. t. „O dostarczaniu obowiązkowem mleka i masła dla państwa w roku 1934" Rada Komisarzy U. S. S. R. i C. K. KPBU uchwala:

Ustalić na rok 1934 (od 1 stycznia do 31 grudnia), następujące normy obowiązujące, posiadające znaczenie podatku, regulujące ilość dostarczanego mleka dla państwa od gospodarstw indywidualnych, od kołchozów, nie posiadających farmy i od kołchozów posiadających farmę:

(w litrach):

Okręgi	gospod. indyw.	kołchozy bez farm	kołchozy z farmami
Charkowski	200	110	80
Czernihowski	160	90	65
Kijowski	160	95	65
Winnicki	160	95	65
Dniepropietrowski	225	155	110
Odeski	225	145	110
Donecki	200	110	85
Aut. Rep. Mołdawska	150	80	55

Za niepodanie prawdziwej liczby krów pociągać do odpowiedzialności sądowej prezesów kołchozów i kierowników farm osobiście.

Za nieuregulowanie w terminie państwowego podatku mlekiem wprowadzić grzywnę w wysokości wartości *rynkowej* (sic!) niewykonanej części podatku i *ściągnąć tą część* w miesiącu następnym *ponad normy tego miesiąca.*

Za usiłowanie dostarczania mleka fałszowanego, z domieszką i t. p. ustalić karę z art. 180 kodeksu karnego U. S. S. R.

Zastępca prezesa Rady USSR — *P. Lubczenko* (tego rodzaju dekrety zawsze podpisują jakiemś ukraińskiem nazwiskiem — red.), Sekretarz C. K. KPBU — *P. Postyszew.*

(„Wisty" N. 271 dn. 30.XI. 33).

SKANDAL W STALINIE (DONBAS).

Dnia 26.XI. 33 r. „Komunist" pisał o tem, że na zebraniu *stalińskiego* aktywu partyjnego przy omawianiu rezolucji plenum C. K. i C. K. K. KPBU wystąpił z wnioskiem nacjonalistycznym kierownik działu propagandy (!) fabryki im. Stalina — *Slywenko.* Dowodził on mianowicie, że dla Donbasu głównem niebezpieczeństwem jest nie nacjonalizm ukraiński, lecz rosyjski szowinizm wielkomocarstwowy. Kwalifikowaliśmy występ ten, jako występ zamaskowanego nacjonalisty i uważaliśmy, że organizacja partyjna fabryki wyciągnie z tego konsekwencje. Niestety, tak się nie stało. Komitet partyjny fabryki liberalistycznie ustosunkował się do Sływenki, a ten ostatni dyskretnie milczał. I dopiero dnia 1 grudnia Sływenko namyślił się napisać list do Komitetu Partyjnego oraz do naszej redakcji. Ale i na zebraniu kom. partyjnego, zwołanego z tego powodu, Sływenko usiłował dowieść, że jego wystąpienie nie było tak złe, jak mogło się zdawać... Dopiero dn. 3 grudnia został Sływenko usunięty z partji.

Wypadek ze Sływenką — jest nauką dla nas. W Donbasie pod tym względem nie wszystko w porządku.

(„Komunist" N. 292 dn. 5.XII. 33).

„DEGIGANTYZACJA GIGANTÓW".

Linja naszego postępowania w budownictwie kołchoznem niewątpliwie musi polegać na tem, ażeby wielkie kołchozy, kołchozy giganty „zdegigantyzować" („raskrupnit'") w ciągu tej zimy. Doświadczenie pokazało, że operacja ta daje całkiem pozytywne skutki. Weźmy naprz. kołchoz. im. Krasina na Dniepropetrowszczyźnie. Ma on 5.873 ha gruntu, 618 gospodarstw, 754 ludzi, 317 koni. Posiada 21 brygad. Ale już trzeci rok znajduje się w „prorywie". W zeszłym roku nie dosiał on 800 ha oziminy. Jasnem jest, że kołchoz ten należy „zdegigantyzować".

(Z mowy P. Postyszewa na plenum 18 listopada 1933 r. „Wisty" N. 266 dn 24.XI. 33).

W ŹWIERCIADLE PRASY SOWIECKIEJ.

Spekulacja chlebem w Żmerynce przybiera szersze rozmiary. Codziennie na targu oprócz dwuch — trzech setek spekulantów, sprzedających chleb z rąk, ostatnio rozpoczął się handel chlebem na straganach i w kioskach.

Wydział finansowy rejonu wydał spekulantom około dwudziestu *patentów na prawo sprzedaży chleba.* W kioskach, kooperatywach i bufetach uprawiają wolną sprzedaż chleba na wagę w nieograniczonych ilościach...

Rejonowa organizacji partyjna Żmerynki *ignoruje* w ten sposób zastrzeżenia C. K. WKP. i Rady Gospodarstwa Z. S. S. R., że *handel chlebem dozwolony może być tylko po wykonaniu w całości przez okręg lub republikę — swych zobowiązań względem państwa co do oddania zboża.*

(„Wisty", Nr. 257 dn. 14.X.33 r. korespondencja ze Żmerynki).

Uniwersytet kołchozny w Połtawie rozpoczął swą czynność. Przyjęto do niego kołchozników — najlepszych szturmowców. *Uniwersytet* będzie kształcić na *buchalterów, na szoferów traktorowych, na stajennych, na kowali i na maszynistów.*

(„Komunist", Nr. 259, dn. 16.XI. 33).

Wybitny poeta dzisiejszej Ukrainy Sowiekciej — Pawło Tyczyna [1]), człek bezpartyjny, słusznie spostrzegł najgłówniejszy warunek naszych zwycięstw: „Partja prowadzi". Jest to tytuł niżej drukowanego wiersza:

---

[1]) Ostrzegamy przed pośpiesznym sądem w stosunku do wybitnego niegdyś poety. Oddawna złamany duchowo, chory na suchoty, — odpowiadać za te straszliwe „wiersze" *nie może.* Natomiast wierszydła te, podpisane przez autora „Klarnetów Słonecznych" — jeżeli tylko są podpisane *naprawdę* przez Tyczynę — pozostaną jedynym z najbardziej *wstrząsających* dokumentów epoki i reżymu. (Red.).

Partija wede.

Wsich paniw d'odnoji jamy,
Burżujiw za burżujamy —
Budem, budem byt'!
Budem, budem byt'!

i t. d.
i t. p.

(Moskiewska „Prawda", Nr. 320, dn. 21.X.33).

Za Leninowską politykę narodową (tak brzmi artykuł wstępny charkowskiej urzędówki „Komunist" z dn. 21.XI. 33), należy uważać, jak zawsze walkę na dwa fronty: przeciwko wielkomocarstwowym *uchybieniom* rosyjskim i przeciwko *nacjonalistom miejscowym.* Przyczem partja nasza określa *główne* niebezpieczeństwo, *główny* kierunek ognia.

Wielkomocarstwowy szowinizm rosyjski jest jak zawsze głównem niebezpieczeństwem *w skali całego* Związku Sowieckiego, *całej* Wszechzw. Partji Komunistycznej. Ale to wszystko *nie stoi w sprzeczności* z tem, że w niektórych (!) republikach Z. S. S. R., *a specjalnie* („nadto") *w Ukrainie główne niebezpieczeństwo stanowi obecnie miejscowy nacjonalizm ukraiński*[1]).

Kułacy — ostatnia i najliczniejsza u nas podpora kapitalizmu. Podstawowa masa kułaków w Ukrainie — jest *ukraińską. Z tych właśnie względów jest jasne, dlaczego partja ogłasza obecnie miejscowy nacjonalizm ukraiński za główne niebezpieczeństwo w Ukrainie.*

Doświadczenie, które przeprowadziliśmy dało świetne rezultaty. Coprawda, ruch w Europie nie tak prędko postępuje, jak u nas. Jeżeli przypomnimy sobie dwa lata walki w Ukrainie, zobaczymy że nietylko w Ukrainie, ale nawet (sic!) w niektórych wielkorosyjskich częściach Rosji, gdzie *mieszkańcy posiadali specjalną strukturę,* naprz. w okręgach kozackich albo na Syberji, — droga do zwycięstwa szła inaczej, niż w *centrum Rosji.* Rzecz zrozumiała, że ruch w Europie idzie powolniej: musimy tam przezwyciężać większe trudności... Ale ruch idzie w tym samym kierunku...

(Artykuł wstępny w dodatku do gazety „Snabżenije, Koopieracija, Torgowla", Nr. 52 z dn. 7.XI. 1933).

[1]) Warto podkreślić, że „nacjonalizm" ten nie ma *nic* wspólnego z pojęciem nacjonalizmu dzisiejszego na Zachodzie. Jest to *minimalne dążenie narodowe* w dziedzinie jezyka i kultury inteligencji ukraińskiej U. S. S. R. Inna rzecz, że pod pojęcie „nacjonalizmu" podciąga się w U. S. S. R. szeroki ruch mas chłopskich, przeciwko t. zw. „kolektywizacji" i prosto w obronie własnej egzystencji *fizycznej*, zwłaszcza w roku ostatnim. (Red.).

Na Marginesie.

NASZE CZASY.

Ojciec zastaje czworo dzieci bawiących się:
— W co się bawicie, dzieci?
— W sklep.
— Aha, a któryż z was jest klijentem.
— Niema, ojcze.
— Jakto — sklep bez klijentów?
— Nasz sklep nie idzie.
— Cóż więc wy wszyscy wobec tego robicie?
— Ja, ojcze, jestem dyrektorem, Piotruś — subjektem, a Stefan — pomocnikiem...
— A Jurek?
— On właśnie przyszedł do sklepu.
— Więc Jurek jest klijentem, prawda?
— Nie, ojcze, Jurek — to egzekutor.

„Żorna", nowe humorystyczne czasopismo ukraińskie, wychodzące we Lwowie. Nr. 3 z 15.XII. 33.

NASZE STOSUNKI.



— Bezrobotny prosi o jakieś zajęcie...
— Ja również nic nie robię, ale ręki nie wyciągam!

„Komar" z 1.I. 34r.

TREŚĆ:

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy. Ogłoszenia drobne od: 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa" N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.